Nr. 231. We Lwowie — Sobota dnia 10 Października 1903. Rok XLIII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct. na prowincyi 4 „ 95 „.
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct., na prowincyi 5 ct.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem

Od wydawnictwa.

Z powodu, że *Gazeta Narodowa* wychodzi z pod prasy drukarskiej dopiero o godz. pół do 7 wieczorem, przeto przynosi swym Czytelnikom prowincyonalnym najświeższe wiadomości, wszystko bowiem to, co się zdarzyło w świecie, jest jeszcze o godz. pół do 6 wieczorem telefonowane *Gaz. Narodowej* z Wiednia.

Nowe porozumienie bułgarsko-tureckie.

Lwów 9. października.

Bułgarya i Turcya chciały ubiedz nową konferencyę austryacko-rosyjską, udowodnić, że będzie zbyteczną, więc składały się o stworzenie komisyi dla Macedonii pod przewodem generalnego inspektora Hilmi-baszy. Zjazd jednak przyszedł do skutku, w Mürzsteg powzięto uchwały, o celu konferencyj zawiadomiono ambasadorów obu mocarstw w Konstantynopolu, tudzież resztę mocarstw traktatowych, jako też Portę i Bułgaryę — a nadto oba mocarstwa, jak się dziś dowiadujemy, zaprotestowały przeciw utworzeniu owej komisyi macedońskiej i oświadczyły się przeciw ułożonemu przez Turcyę i Bułgaryę programowi reform, dodając, że niema co mówić o uwzględnianiu życzeń czy to Bułgarów, czy innych narodowości Macedonii, tylko o finalnie ustanowionym przez mocarstwa programie.

Tymczasem nadeszły wiadomości wojownicze. Rekrutów powołuje się w Bułgaryi zwykle na styczeń, obecnie powołano ich na 21. bm. — co więcej, gdy zeszłego roku ze względów finansowych roczny pobór rekrutów na trzy lata z 20.000 na 18.200 zniżono to teraz powołano ich 24.000. Równocześnie powołano wszystkich podoficerów całej rezerwy na trzytygodniowe ćwiczenia a amunicya dla artyleryi nadeszła już od Kruppa z Essen. Zarazem pokazało się, że Turcya na swoim obszarze europejskim ma obecnie daleko więcej wojska, niż w czasie wojny z Grecyą w roku 1897. Zamiast 185 batalionów jak wówczas, stoi obecnie 226 batalionów a 89 batalionów czeka w pogotowiu w Małej Azyi. Wraz z odpowiednim aż nadto zastępem kawaleryi i artyleryi siła ta wynosi ćwierć miliona żołnierzy.

Rzecz jasna, iż wspomniane powyżej bułgarskie zarządzenia wojskowe wyglądają na zbrojenie się wojenne. Wszelako donoszący o nich telegram dodał, że zarządzenia te nakazała raczej obawa, niż wojowniczość, i wcale nie naruszają powszechnej tendencyi pokojowej. Rządowi bułgarskiemu chodzi snać o ukojenie opinii wzburzonej, zwłaszcza, że 18. bm. mają się odbyć nowe wybory do skupczyny. Zresztą powołanych co dopiero rekrutów niepodobna wyprawiać na wojnę.

Dziś donoszą nadto o namacalnem zbliżeniu się między Bułgaryą a Turcyą. Jak z Sofii słychać, stanęła między rządem bułgarskim a tureckim przedwczoraj ugoda, polegająca na tem, że oba rządy zobowiązały się równocześnie i stopniowo zmniejszyć swoje wojska, stojące w powiatach pogranicznych. Pierwszy krok ma uczynić Bułgarya jako państwo zależne od Turcyi. Gdy rząd bułgarski odeszle do domu wysłużonych żołnierzy, których służba czynna skończyła się jeszcze we wrześniu, Turcya rozpuści z pod chorągwi 40.000 żołnierza. Telegram uważa to porozumienie się przeciwników za bardzo ważny akt polityczny, dowodzący, że obaj chcą zapobiedz wszelkiej interwencyi między nimi ze strony Austryi i Rosyi, jak już interweniowały przeciw ustanowieniu komisyi macedońskiej.

* * *

Z Konstantynopola zapewniają, że koła tureckie są zadowolone z tego, iż w Mürzstegu program reform nie został rozszerzony, Bułgarzy zaś na ściślejszą kontrolę chętnie się godzą, zresztą jedni i drudzy czekają z ostatecznym sądem na treść instrukcyj, które ambasadorowie austyacki i rosyjski otrzymać mają.

Figaro ogłasza rozmowę, jaką na audyencyi miał były francuski minister marynarki Lockroy z sułtaem. Rozmowa zeszła na powstanie macedońskie. Sułtan oświadczył: „Ja pragnę tylko pokoju i tylko, gdy mnie przymuszą, będę wojnę prowadził" Zresztą sułtan wcale się nie trwoży powstaniem macedońskiem. „Macedonia (powiedział) nie buntuje się, to tylko mniejszość bułgarska, podżegana przez zagranicę i za współwiną zagranicy podniosła bunt, który jednak corychlej uśmierzony zostanie. Ubolewam nad wykroczeniami moich żołnierzy i rozkazałem wszędzie ustanowić sądy wojenne dla surowego ukarania tych, którzyby się niepotrzebnych gwałtów dopuszczali." Sułtan dodał:

„Wiem przecie, że we wszystkich armiach wydarzają się gwałtownicy i że bez niejakich nieuchronnych wybryków niepodobna stłumić powstania. Wszelako pragnę, aby was nie miano za gorszych i okrutniejszych od innych. A czyż to tak pewne, iż mahometanie są mniej tolerantni niż chrześcijanie? Kiedy chrześcijańska Hiszpania Maurów pokonała, poucinano jeńcom głowy a resztę z kraju wypędzono; Hiszpania ani jednemu mahometaninowi nie pozwoliła zostać w kraju. Ja zaś dla Bułgarów macedońskich pozakładałem szkoły i dałem im egzarchę".

Korespondencye.

Rzym 6. października.

(Prasa o encyklice Piusa X. — Ludność rzymska u papieża — List dziecka do ojca św. — Przed przyjazdem carstwa. — W legacyi rosyjskiej. — Manifest anticarski. — Przygotowania w Kwirynale. — Pogrzeb Baratellego.)

Dzienniki półurzędowe i inne liberalne pisma omawiają obszernie pierwszą encyklika Piusa X. I tak *Giornale d' Italia* zaznacza, że wszyscy ci, którzy spodziewali się, że encyklika będzie zawierała aluzye polityczne i poglądy papieża, doznali rozczarowania. Przytacza liczne ustępy i wnioskuje z nich, że Pius X. pragnie być dalekim od walk politycznych i że zamierza swemu pontyfikatowi nadać piętno wyłącznie religijne. „Encyklika — kończy *Giornale d' Italia* — pozostawia wrota otwarte dla wszelkiej akcyi na przyszłość; nie określa niczego, coby mogło stanowić jakieś związanie się lub przeszkodę w działalności papiestwa w ogóle, a w szczególności w akcyi papieża na przyszłość".

Tribuna twierdzi, że pierwszy akt publiczny Piusa X. odpowiada aspiracyom, jakie żywiła większość członków św. Kollegium, gdy oddawali głosy na kardynała Sarto. Dziennik ten zaznacza dalej, że encyklika nie zawiera pogróżek, a ustęp o wolności Kościoła jest „roztropną koncesyą(?) w formie retorycznej na rzecz zwolenników rewindykacyi państwa kościelnego; zwrot ten wolnym jest od dawnego tonu wojowniczego".

Dziennik *La Patria* jest zdania, jakoby encyklika świadczyła, że Watykan pozostanie tem, czem był i będzie się starał rozprószyć utopię o pojednaniu (z Kwirynałem).

Socyalistyczny *Avanti* atakuje, naturalnie, encyklikę, twierdząc, że ona w odniesieniu do porządku społecznego nie odpowiada dążnościom i duchowi obecnej doby.

Przytoczyć tu jeszcze można głos organu Loubeta, *Tempsa*, który pisze: „Pius X. nie zamyśla zakreślać szerokich planów wyniosłej dyplomacyi. On czyni, jak roztropny proboszcz wiejski, który pozostaje w swym kościele i nie chce się wtrącać w interesy parafian, gdy ci mają sprzeczki między sobą."

Pius X. postanowił wejść w bezpośrednie zetknięcie z ludnością rzymską; mianowicie będzie udzielał posłuchań parafianom poszczególnych dzielnic Rzymu. Rozpoczęto od Zatybrza, dzielnicy sąsiadującej bezpośrednio z Watykanem. Wczoraj tedy pojawiło się na wielkim dziedzińcu *Della Pigna* 15.000 osób. Mury otaczających pałaców były pięknie dekorowane; przy jednym z nich wzniesiono tron purpurowy.

Za wejściem papieża ozwały się gromkie oklaski i okrzyki: *Viva Pio X! Viva il papa democratico!*

Papież uśmiechał się i był widocznie wzruszony. Po chwili skinął kilkakrotnie ręką na znak podzięki, oraz by się uciszono. Gdy się stało, wygłosił przemowę głosem donośnym, dźwięcznym. Przemowa była osnuta na tle przepowieści o cudzie, zdziałanym przez Zbawiciela w domu Piotra na paralityku. Przemowa trwała przeszło kwadrans, nie zawierała jednak ani najlżejszego odcienia politycznego. Nakoniec Pius X. podawał zebranym rękę do ucałowania; trwało to około kwadransa. Gdy niektórzy z parafian chcieli ucałować stopy papieskie, Ojciec św. wzbraniał się temu z uśmiechem.

Od jednego z prałatów dowiedziałem się, że papież otrzymał niedawno list od małego dziewczątka. Dziecko pisało w swej naiwności, że ona i braciszek kupili sobie pocztówki z podobizną Ojca św., podobizny te różnią się bardzo od siebie i niewiadomo, która jest prawdziwą. Pius X. kazał posłać dziecku swą fotografię z autografem.

Szerszemu ogółowi nie wiadomo jeszcze na pewno, którego dnia para carska przyjedzie do Rzymu, jaki będzie program przyjęć, jak długo zabawią carstwo w Wiecznem Mieście. *Giornale* podaje, że carstwo przyjadą w poniedziałek 26. bm. i zabawią do środy z rana. *Tribuna* zapowiada tę samą datę przyjazdu, lecz twierdzi, że para carska zabawi tu 3 dni. Dzisiejszy *Osservatore Romano* donosi, że car będzie w Watykanie 27. bm. o godzinie 1. po południu.

W pałacu ks. Galicynów, siedzibie legacyi, rosyjskiej przy Stolicy św., czynią się już przygotowania na przyjęcie Mikołaja II. Na facyacie pałacowej umieszczono dziś piękne tarcze z herbami papieża i Rosyi. Car wyjedzie z Kwirynału i następnie uda się do pałacu Galicynów, ztamtąd pojedzie do Ojca św. Rezydent Gubastow oświadczył, że według najnowszej dyspozycyi kozacy dońscy nie przyjadą do Rzymu i nie będą eskortowali orszaku cara do Watykanu. Nie wiadomo, czy Mikołaj II. będzie na śniadaniu u Gubastowa. Dzienniki doniosły, że podczas odwiedzin cara w Watykanie będzie zachowany taki sam ceremoniał, jaki zastosowano w czasie wizyty Wilhelma u Leona XIII. Otóż rzecz ma się odmiennie i car będzie u papieża *in forma privata*.

W wykwintnych salonach legacyi będą obecni podczas przybycia Mikołaja: kardynał Agliardi, znany carowi osobiście z czasu bytności jego na zaślubinach pary carskiej w Moskwie, oraz kard. Vincenzo Vanutelli, który był swego czasu w Moskwie w charakterze nuncyusza apostolskiego na zaślubinach Aleksandra III.

Żywioły radykalne nie ustają w pracy, aby na czas pobytu carstwa w Rzymie urządzić szereg demonstracyj. Rej wodzi w tej sprawie dziennik *Avanti*. Manifest anticarski podpisali w dalszym ciągu deputowani: Gatti, Rondani, Lodini, Montemartini, Barbato, Cabrini, Taroni, Sichel, Barilari, Garavetti, Dall'Acqua, Battelli, Noè, Gattorno, De Andreis i Andrea Costa.

W Kwirynale pracują z wytężeniem nad przygotowaniem apartamentów, w których zamieszka Mikołaj II. i jego małżonka. Prace są już na ukończeniu. Goście zamieszkają w komnatach, które zajmywała dawniej królowa Małgorzata. Osobne pokoje będą przeznaczone dla cara a osobne dla carowej.

Sypialnia Aleksandry jest w stylu *empire*, artystycznie tapetowana bladoróżowym atłasem; meble są czarne, złotem bramowane. *Camera da toaletta*, sąsiadująca z sypialnią, jest bladobłękitna. Salon w stylu „Pampadour" bogato ozdobiony; znajdują się tam cenne majoliki.

W Como odbył się pogrzeb naczelnika stacyi, Leandra Baratelli, którzy wraz z dwoma synkami zmarł od zaczadzenia. W pogrzebie uczestniczyło około 5000 osób, oraz liczne stowarzyszenia z chorągwiami. Pochód ruszył z kaplicy cmentarnej na Borgo San Rocco i powrócił na cmentarz, gdzie wygłoszono 6 mów, podczas których wiele kobiet płakało.

K. Roszczyc.

Listy z Paryża.

(*Cienie paryskie*).

Więc zaczynamy nowy sezon: *la rentrée*, powrót w całej pełni. I na dowód, że nowy sezon naprawdę się rozpoczyna, odnajdziemy za kilka dni na szpaltach pism paryskich wszystkich swoich starych znajomych z przeszłego roku. Zawirują na widowni publicznej te same — groteskowe lub tragiczne — zawsze dobrze znane maski.

W rubrykach ech miejskich i z chwili bieżącej powtórzą się te same nazwiska, z temi samemi epitetami.

I z tą samą wściekłą, kankanową werwą pójdą w nowiniarski pląs stare plotki, zeszłoroczne chochoły sławy i opinii. Chwilka, a „zatańczy szopka cała", lub raczej nie szopka, bo to brzmi nadto po krakowsku, ale cały ten przedziwny *guignol* paryski, gdzie jednak pod arlekinadą gestu kipi życie.

„Kiedy August pił — cała Polska była pijana" — mówi przysłowie. A kiedy paryski *guignol* podnosi doroczną kurtynę — to cały świat się gapi i najdalsze nawet młyny dziennikarskie mielą rade plewę paryskich „aktualności".

Od dość dawna już nawet kawiarniany polityk wie, że nie w paryskim „gabinecie" rozstrzygają się „losy Europy". Nie francuską konwersacyę uprawiają szanujące się sfery, lecz angielską; nie paryskie mody rujnują gogów, ale londyńskie; nie z Francyi sprowadzają sobie tandetę i „kulturę" ich komiwojażerowie, lecz z Berlina. Nawet gdzieś coś kwiczało, że i literatura francuska „w upadku", a znów w sztuce lepiej pono dzisiaj płuży jej podjadkom monachijskie piwo niż paryska czarna kawa.

I to wszystko na nic; zawsze jeszcze paryski *guignol* ponad inne górą! Nie dostanie nigdzie takich przezabawnych arlekinów, takich przecynicznych błaznów, takich kankanowych zwrotów opinii, takich wyraźnych łotrów, takich operetkowych mężów stanu, takich krwawych smagnięć, takich głośnych policzków, takiej sławy odurzającej, jak w Paryżu. Dobra firma, stara, dobra firma wszechświatowa!

I dlatego — przy otwarciu dorocznego sezonu — paryski sprytny *Figaro* żwawo wyciąga stare maski, zeszłoroczne lalki i znajome sylwety — pewien, że i tak potrafi tem świat zabawić: od czegoż wreszcie *boniment* dzienników?

I jak te chińskie czarne cienie widać wyraźnie i dokładnie na białem tle — tak na tle prasy europejskiej żwawo, wyraźnie, śmiało przesuną się w tym sezonie, jak w tylu ubiegłych, paryskie sylwetki — cienie paryskie.

Byłoby śmiesznością otworzyć w tem miejscu wspaniałomyślny nawias i obyczajem wielu „zaznaczyć", że jednak Paryż w istocie zasługuje itd., że jakkolwiek... jednak... ognisko... kultura... tradycya itd.

Koniec końców należy się to naprawdę Paryżowi i Francyi, ażeby ich znaczenia nie licytowano przy okazyi, jak się przelicytowuje nieufnie wartość tandety.

Natomiast po za tą sprawą „wartości ogólnej" (tak zawsze drogiej sercu ogólnikowiczów) warto rozstrząsnąć charakter tego, co nazywamy „paryską sylwetką", co rzeczywiście tańczy nam rok rocznie przed oczyma, rzuca się jak cień na ekranie i narzuca oczom całego świata w literaturze, na scenie, w polityce, w życiu publicznem i prywatnem.

Rzecz prosta, że w Paryżu i dla Paryżan jest najwyższą pochwałą powiedzeć o kimś: *C'est une figure bien parisienne*. Ale jaki mechanizm tego paryzyanizmu, gdzie tkwi owo z komiczną powagą przez wszystkich wskazane „coś", czyniące z figury wogóle — paryską figurę? I czemu te „figury" czy figurynki mają naprawdę władzę narzucania się z taką siłą, natarczywością?

Wiem, niezłomną mam pewność, że w tym sezonie, jak w ubiegłym, na szpaltach wszystkich pism paryskich wieczornych i porannych wypłynie męczeńska postać ministra marynarki, Pelletana. Wiem również, że cokolwiek zdziała wiekopomnego król Edward, będzie zawsze jak cień, stała przy nim paryska sylwetka księcia Walii, *viveur'a* i oryginała, w porannych wydaniach pism i w wieczornych. Jakiekolwiek losy czekają króla Leopolda belgijskiego, w wieczór i zrana przypomną mu pisma paryskie *Cleo de Merode* i *Liane d Pougy*. Będę zrana i wieczorem czytał o konceptach coraz bezsilniejszych Rochelorta, wieczorem i zrana gdzieś się spotkam z zdaniem o boskości boskiej Sary, o ulicznikostwie tak bardzo paryskiem Rejanne, o krawatach p. Le Bargy, o szerokich ustach i wązkiej talii panny Polaire. Co najmniej raz na tydzień (po wydaniu pism humorystycznych) spotkam sylwetę senatora Berangera i wygoloną i woskową twarz Copée'go. Co wieczór w każdym kabarecie będę podziwiał krasomówczą wstrzemięźliwość prezydenta trzeciej republiki, co wieczór na bulwarach usłyszę tę samą „piłę" sezonową: *„T'as eu as un oeil."* Codzień zrana i wieczorem, a także i w popołudniowych wydaniach pism, musi coś trapić ludzi z powodu „Wielkiej Teresy". Codzień tłustemi czcionkami na pierwszej karcie *Journalu* przypomną mi braci Crawfordów.

Paryż stwarza literalnie obsesyę swoich sław, swoich figur, swoich raz uznanych w paryskości tematów. Takiej niesłychanej, niezmużonej wytrwałości w obrabianiu swoich ludzi, jaką ma Paryż, nie spotka nigdzie.

Tu sława, w jakiejkolwiek formie przychodzi, jest naprawdę męczeństwem. Dom człowieka chwili jest jak dom nawiedzonego dżumą: zamknięte okiennice, zaparte drzwi, zmylone ślady i adresy nie obronią go. Jeżeli to jest sezon, w którym nieszczęsny Gaston Pollonais przyjął chrzest, można tu umrzeć na Gastona Pollonais. Jeżeli to sezon tyary i Rachoumowsky'ego, można umrzeć na tyarę... Z tem niema żartów: Paryż chce to sobie zapamiętać, więc tworzy zmorę sylwetę.

Fakt lub człowiek, podlegający takiemu wyżyłowaniu, tak są bezlitośnie zrobionym preparatem aktualności, że już tylko taka sylwetowa ich treść chodzi po świecie, płynie morzem atramentu, skrzyczy z fonografu i kabaretu. Mniejsza o samego człowieka.

Dlaczego Coppée, nie Lemaitre? Dlaczego król Leopold, nie król Jerzy? Dlaczego Rochefort, nie Drummont? Rostand, nie Bourget? Yvette Guilbert, nie inna? Często rzeczywiście tylko dlatego, że czegoś takiego drugiego niema, że to unikat jedyny w swoim rodzaju. Ale najczęściej taka „paryska sylwetka", to tylko sposobność, kołek, na którym Paryż zawiesił swoją uwagę.

Ten fakt z tysiąca podobnych wybrany, ta postać z tysiąca pokrewnych wyróżniona — to tylko traf. Istotę zaś ich „paryskości" stanowi właśnie to, że Paryż cały szlifuje na nich język, ostrzy cięty swój dowcip, wywiera niewyczerpaną werwę. I to właśnie obrobienie tematu lub postaci przez potworne miasto, to spreparowanie ich na preparat, w którym został tylko jeden gest, jedna linia charakterystyczna, jeden monumentalny lub bezmyślny koncept — to stanowi o „paryskości".

Tem lepiej, jeśli postać sama miała treść: przetrwa swoją „sylwetkę". Ale jeśli jej nie miała wcale, to „sylweta" ze straszliwego laboratorym opinii paryskiej wyjdzie zawsze taką, jaką ją chce Paryż mieć. Wielka Teresa prawdopodobnie miliony zawdzięcza w niemałym stopniu godnym współpracownikom, Daurignac'owi i mężowi, ale „wielkość" podarował jej Paryż.

Paryż gra na opinii, jakby grał na giełdzie. Milion głosów wykrzykuje kurs, milion notuje. Wiekowy nałóg jawnego roztrząsania każdej sprawy na ulicy, w kawiarni, każdy wścibi swoje trzy grosze — nadał tym roztrząsaniom niebywałą gdzieindziej pewność rzutu, schematyczność. Wszystko się musi wyrazić w krótkim, dobitnym geście. Geniusz gestu, pozy, linii, charakteru rzeczy, bezlitosny geniusz tłumu, który wszystko milionem oczu podpatrzy, ocení, zapamięta — to tajemnica „paryskości". Jako owa Wenus z piany morskiej — tak „sylwetka paryska" powstać może z szumowin życia. Ale oto w olbrzymiej fabryce „z owsa ryżu" na razie taki właśnie artykuł potrzebny. Więc natychmiast powstaje dokoła niego piekło. Geniusz Paryża — geniusz tłumu bierze go w obroty. Pada pierw-

---

9

SERCE?

Romans z norweskiego

przez

JONA GOLDMARA.

(Ciąg dalszy.)

Ona opowiadała o swoim nowym aparacie tkackim, na którym można sporządzać prześliczne nakrywki na poduszki, o żonie doktora Hermanna, która powiła właśnie piąte dziecko, chociaż nie mają prawie co jeść, bo on nie ma praktyki... Tak, tak, bo też on dopiero przed dwoma laty złożył egzamin doktorski... Straszna to rzecz, gdy student się żeni... A potem o panu Brandowille, który nagle został aresztowany za zdradę stanu, czy oszustwo, czy coś podobnego...

Mówiła przytłumionym głosem, jakby miała do czynienia z chorym, wymagającym pielęgnacyi i wreszcie dodała, że policya znowu śledzi wszystkich obcych.

— Tak? — no, to do mnie nie może się przyczepić — rzekł on z uśmiechem. — Nie jestem przecież tu obcym.

— Ot, nie, z pewnością nie. Zresztą *Norden* nie jest politycznem pismem... Policyi rozchodzi się głównie o obcych studentów, którzy często zachowują się w sposób...

On stał się niespokojny.

— Czy pani wiesz coś pewnego, pani Eleonoro?

— Nie. Radca etatowy mówił mi o tem tylko ogólnikowo.

Radca etatowy, który już dawno był na emeryturze i do żadnej rady nie należał, był dla niej powagą. Wplatała często jego wyrażenia do swej rozmowy... także wzmianka z tytułem robiła wrażenie.

— Byłoby jednak ciekawem dowiedzieć się czegoś bliższego? Nie prawdaż? Mam obecnie dużo stosunków wśród studentów a naturalnie między nimi trafiają się rozmaite żywioły.

— Naturalnie...

Zbladła. Nigdy jeszcze nie padła najlżejsza aluzya do... tamtej.

Czyżby już żadnej nadziei nie było?

Mark pozostawił ją bardzo niespokojną.

Jemu już obrzydła ta gospodarka studentów. Mogli go nawet skompromitować. Jeżeli rzeczywiście znajdowały się między nimi niespokojne duchy, mogłaby przy ewentualnych krokach policyjnych ucierpieć także Selma Martens.

Powiedział jej o tem.

Zaśmiała się tylko.

— Czy jestem niebezpieczną dla państwa? Przecież o polityce nigdy się u mnie nie mówi. Myślę o rzeczach ważniejszych. My kobiety nie mamy ojczyzny; do nas ma zastosowanie przysłowie: *ubi bene ibi patria*. A ty? Czy należysz tutaj? Czy pochodzisz może z północy, Marku Letair?

— Wiesz, że jestem wkorzeniony w tutejszą ziemię, Selmo. Czyż się tu nie urodziłem i nie wychowałem? Czyż nie wdychałem tu razem z mlekiem matki powietrze północne?

— Powietrze północne! I ty to nazywasz powietrzem północnem? O, Marku, ależ ty jesteś południowcem du au fond. Pójdź ze mną w sine góry, w skalne samorody, wśród których przewija się po żółtym mchem porosłym spodzie czysty jak kryształ strumień lub z hałasem osłania nagą ścianę niby perlistym płaszczem. Pójdź ze mną tam, gdzie zieleń leśna i skarby fiołków co roku odnawiają się i giną, a żadne oko ludzkie niemi się nie nasyci, pójdź ze mną tam, gdzie mróz, jak igła ostry, zabija w człowieku wszelkie samolubstwo... Ach, Marku, Marku!

On poił się świeżością, jaka z jej słów biła: było to co innego, jak siedzieć przy płonącym kominku i leniwie marzyć. Przy słowach Selmy odczuwało się niemal mróz szczypiący w policzki, a było to takie przyjemne pośród czterech ogrzanych ścian.

I teraz Selma, zwyczajem swoim, siedziała na stole. Nie lubiła siadywać na krzesłach. Musiała zawsze być wyżej aniżeli inni.

— Nie mogę was rozumieć, gdy jesteście tak blisko mnie — mówiła, potrząsając głową.

Nawet ich stół w restauracyi w zarezerwowanym kącie przyzwyczaił się już podziwiać Selmę z jej wywyższonego stanowiska, chociaż obcy kręcili na to głową i mieli wątpliwość co do przyzwoitości lokalu. Marka to gniewało i czynił jej wyrzuty. Ale to nic nie pomagało.

U Eljerta miała inną nawyczkę, mianowicie kładła się jak długa na podłogę. Lecz w mieszkaniu, wyłożonem dywanami, nie sprawiało jej to przyjemności.

W ostatnich czasach Mark pracował nad studyum o Dan Mykillati dla *Norden*.

Selma nazywała to nudnem i bezpożytecznem. Do czego właściwie przydadzą się wszystkie badania historyczne? Zmarli ludzie i zmarłe państwa są już kwestyą załatwioną, po cóż je na nowo odgrzebywać.

— To już im nic nie pomoże, a i potomkom ich na nic się nie zda. Żaden człowiek nie mądrzeje doświadczeniami innych. Także i państwo żadne. Każdy musi swoje oznaczone fazy życia przebyć: młodość i starość, wiosnę i zimę, siłę i bezsilność. Wszystkie badania historyczne tyle warte co plotki starych bab.

— Ależ Selmo!

— Ależ tak, tak. Jak współcześni ludzie żyją, jedzą, piją, rodzą się i umierają, to wiecie. Dawniej było to nieco inaczej, mianowicie tak a tak. Ach, co za radość, odkryć w życiu jakiegoś sławnego człowieka nową anegdotę! A jeszcze większa, odkryć, że ten wielki człowiek mógł także być małym!

— Ależ Selmo!

— Tak, tak. Po co to dociekanie przyczyn, zamiast radowania się z bieżącego życia. Badacie najdokładniej ludzi zamierzchłych czasów, a obok współżyjących przechodzicie obojętnie... O ty... ty...

— Mówisz jak dziecko. Czy chcesz odmówić wiedzy racyi bytu?

— Jedyną wiedzą jest poznanie ludzi, a o tem nie wiecie nic.

(Ciąg dalszy nast.)

sze słowo — za niem tysiąc. Ponad inne strzela jakiś świetny dowcip lub zwięzła formułka — *mot d'ordre*. Tysiąc kuźni w wieczór i zrana przekuwa delikwenta — rychło gotów Paryżowi i światu na symbol, zabawę, pożytek lub hańbę. Kto przy imieniu zdrajcy słusznie, czy nie słusznie nie wspomni — Dreyfusa? kto, gdy mowa o wielkiem oszustwie, nie pomyśli o „Wielkiej Teresie"? Ale żeby to był naprawdę największy zdrajca lub największa oszustka — śmiejmy się z tego. To tylko najświetniejszy preperat opinii, paryska sylwetka. Paryż jest wielkim oprawcą.

A kiedy mowa o geniuszu tłumów, który dziś świetniej może błyszczy z Paryża, niż ongi błyszczał *le roi soleil* — to warto, koniecznie nawet trzeba — wspomnieć o tem, co mu nadaje ostateczny wyraz, sankcyę niejako, co sylwety te, niezapomniane w istocie cienie paryskie, narzuca światu.

Ta ostatnia i ostateczna faza powstania i utrwalania się sylwety paryskiej — dzieje się za sprawą — sztuki.

Tak jest—sztuka ma tu ostateczny przywilej wyboru. Nie mam tu nawet na względzie sztuki w ogólności—jedynej mennicy dziejów. Nie, ale jest specyalna gałąź sztuki, gałąź bajan rozwijająca się wśród tłumu, z tłumu czerpająca żywotność. Rodzaj sztuki bezlitosny i przenikliwy, jak te argusowe oczy miliona. Sztuka krwawa i nagła, jak doraźny sąd ulicy—mówię o karykaturze. Cały legion znakomitych, często bardzo głębokich, częściej zabawnych i niedyskretnie złośliwych artystów pracuje nad ostateczną „redakcyą" takiej sylwety paryskiej.

Niezrównany Sem, godny następca Chama i Jaffet'a, uświęci wiekopomnie zblazowaną postać „cesarza Sahary", jak uświęcił przedtem tyle innych Caran'd'Ache czy Sem, Forain czy Leander, Capiello czy Camara, Abel Fairre, Rablez, Ibels, Villemot—wielcy i mali, satyrycy i wesołki, mizantropi i wyjadacze tłumu. Wszystko to śpieszy, ciągnie na łup—szuka charakteru, bezlitośnie nicuje „sylwetę"—stawia pomnik głupstwu lub śmieszności na ich własny koszt. Karykatura w słowie i na scenie, ołówkiem i piórkiem lub piosenką i epigramatem z preperatu opinii robi właściwie paryską sylwetę, którą już potem w tysiącach odbić świat musi zapamiętać.

Sztuka karykatury jest to jakby starodawna metoda „pisania na skórze", przystosowana do potrzeb nowoczesnych. Paryż ją ma we krwi i krwawo też paryżanin opłaca paryskość.

Dlaczegóż więc „paryską sylwetą" jest Pelletan, nie Combes? Czemu Coppée nie Lemaitre? Teresa, nie Ferdynand? Rejanne, nie Hading? Rochefort, nie Drumond? Rostand, nie Bourget?— dlaczego z wieku bohaterów boerskich różnej miary, jeden Dewet dostąpi zaszczytu paryskości? Czemu Casimir Perier, nielubiony, i Feliks Faure, lubiony, obdarzeni byli równą jej miarą? Czemu z obcych król Edward, Leopold belgijski, stary Krüger, Tołstoj, szach perski, mają to obywatelstwo honorowe Paryża, wszystko jedno, w sympatyi czy antypatyii, a inni go nie zdobędą?

Jest-że to zasługa tych postaci? W każdym razie to się nie da wymierzyć. Jest że to efekt rozgłosu i reklamy? — ale ten rozgłos i reklamę najczęściej Paryż właśnie uświęca.

Nie, to przedewszystkiem zmysł Paryża w odczuwaniu tego, co jest najcharakterystyczniejsze, najtypowsze w jednym z pośród wielu aktorów komedyi ludzkiej. To jest ten bezlitośny, ostrowidzący geniusz, który w rzeczach i ludziach, prócz ich własnej wartości wewnętrznej, widzi ich walory, stopień malowniczości, stopień komizmu lub tragizmu każdej maski na scenie współczesności.

„Życie nie jest romansem — powiedział któryś Francuz. Zapewne, ale życie jest spektaklem dla tego, kto musi to widzieć. Francuz u nie to i zmysł gestu, poczucie pozy, charakteru, miarę tragikomizmu — każdy Francuz nosi w sobie. Tę miarę cały ten milionowy, wibrujący, nerwowy tłum przykłada do śmiertelnych swej epoki i w lot wyczuje, gdzie najśmieszniej lub najboleśniej wyrzywia się współczesność.

Coppée, papierowy konspirator-poeta ma w sobie więcej tego niż Lemaître, spiskujący karyerowicz; Rochefort, rozczochrany „markiz" ulicy, ma w swym „tupecie" więcej zacięcia arlekińskiego, niż ponury demagog-dorobkiewicz Drumont.

I tak wszędzie bezlitośny, kabotyński geniusz tłumu wyszpera właściwą danej rzeczy *vim comicam* — dostrzeże tajne pęknięcie serca lub ośle uszy midasowej głowy.

Przed tłumem idą przodownicy i procarze karykaturzyści. Zwinny *Figaro* to tu, to tam podsłucha i podpatrzy i wydobędzie z chóru głosów najbardziej cięte słowa, najsprawniejszy gest, najzuchwalszą zarzę.

Sto pism odrzuci sobie temat, jak piłkę, rano i wieczorem. Tłum znowu zrobi wybór, znów smagnie jakieś słowo ze świstem bata; obnażono wpierw ofiarę, potem naznaczono. Już ona przeszła chrzest paryski. Teraz genialny jakiś pan zrobi z niej niezapomniany symbol: wydobędzie mopsa z twarzy Casimir-Periera lub trupią czaszkę z oblicza „boskiej Sary" pokaże w głowie Ludwika Filipa *une poire*, lub coś innego w twarzy Edwarda i operacya skończona.

Tak z genialnego współpracownictwa tłumu w artysty powstają cienie paryskie, karykatura i społeczności.

A. P.

Ruch w sprawie przemysłu.

Tarnów 7. b. m.

Społeczeństwo tarnowskie, mimo tego, że samo określa się mianem apatycznego i nie wierzy własnym siłom, dało jednak dowód swej żywotności licznem przybyciem na wiec i pilnem a uważnem przysłuchiwaniem się wywodom referenta p. Battaglii, wywodom, które wywarły silne wrażenie. W dyskusyi reprezentant socyalistów p. Żuławski, zaznaczywszy, że zgadza się z akcyą prowadzoną w obronie przemysłu krajowego, próbował przejść na tory polityczne, na co mu jednak zebrani niepozwolili.

Uchwalono założyć Tow. pomocy przemysłowej i w tym celu wybrano komitet z siedmiu osób.

Po wiecu odbyło się zebranie przemysłowców tarnopolskich; przybyło na zebranie 10 przemysłowców, którzy po wysłuchaniu referatu dr. Battaglii oświadczyli gotowość przystąpienia do Związku. Zarazem otworzy się jakoby filia Związku w Tarnowie, przemysłowcy bowiem rozwiną w Tarnowszczyźnie łączną działalność w duchu statutem Związku wskazanym.

Brzeżany 8. października.

W niedzielę 11 bm. otwartą zostanie przeglądowa wystawa wyrobów krajowych. Jest to w ostatnich czasach i we wschodniej Galicyi pierwsza próba tego rodzaju, mająca na celu dokładniejsze zapoznanie publiczności z krajową produkcyą. W najbliższym czasie urządzone zostaną podobne wystawy po innych miastach, aby w każdym zakątku kraju nietylko wywołać chęć [illegible]ania produktu krajowego, ale także jego znajomość roszerzać i pogłębiać, jego umiłowanie wszczepiać. Takie prowincyonalne wystawy przyczynią się do obudzenia i ożywienia ruchu w miastach prowincyonalnych przez podanie dokładnego obrazu przedewszystkiem miejscowej i okolicznej produkcyi przemysłowej i umożliwią wszechstronniejsze jej poparcie. Dlatego wystawa brzeżańska spotkać się winna z żywem zainteresowaniem nietylko Brzeżan i okolicy, ale i sąsiednich powiatów. Miasto Lwów prawie sąsiaduje z Brzeżanami.

Z tytułu tego sąsiedztwa powinni jego mieszkańcy skorzystać z ostatnich pięknych dni polskiej jesieni i licznie odwiedzić stary gród Sieniawskich ongi a potem Potockich, położony w malowniczej okolicy nad wspaniałym jeziorem.

Równocześnie z wystawą odbędzie się otwarcie nowego budynku Sokoła.

W Sanoku odbędzie się w niedzielę dnia 10. bm. o godz. 4. po południu w sali Sokoła wiec przemysłowy, urządzony z inicyatywy Biura reklamy, istniejącego przy centralnym Związku gal. przemysłu fabrycznego.

Z izby sądowej.

(*Ks. Stojałowski przeciw „Naprzodowi"*.)

Kraków 9. października.

Wiadomo już z wczorajszych telegramów, że w krakowskim sądzie karnym przed trybunałem przysięgłych rozpoczął się wczoraj proces o obrazę czci drukiem popełnioną, wytoczony przez ks. Stojałowskiego redaktorowi odpowiedzialnemu *Naprzodu*, Kaz. Kaczanowskiemu.

Według aktu oskarżenia, który odczytano, ks Stojałowski uczuł się dotkniętym zarzutami *Naprzodu*, że „wyłudził pieniądze od sejmu z fund kraj. na zakupno willi", dalej, że dopuszcza się zdrady stanu i szpiegostwa, gdyż „tym drugim panem, któremu ks. Stojałowski służy, oczywiście nie zadarmo, jest rząd rosyjski". Dalej napisał *Naprzód*, że „ks. Stojałowski dostał łapówkę i wydał na willę, w której mieszka z p. Hemplową; za pieniądze, od „Stańczyków" wzięte, wysługuje im się ks. Stojałowski, jak może; słowem, robi to, za co mu zapłacono". Wreszcie *Naprzód* wystawia ks. Stojałowskiego na publiczne pośmiewisko — nazywając go „księdzem lampiarzem jerozolimskim", i pisze o nim: „Ale przy obszernej kieszeni księdza-lampiarza łapówka od „Stańczyków" jest dlań tyle, co jeden kęs dla zgłodniałego wilka, więc musi on służyć dwom panom".

Przew. radca Błonarowicz zaznaczył, że ks. Stojałowski ograniczył oskarżenie do trzech momentów: 1) że kupno domu w Bielsku nastąpiło w sposób niemoralny dla prywatnego użytku oskarżyciela; 2) że w domu tym mieszka z p. Hemplową; 3) że gazetki swoje wydaje kosztem wspólnym „Stańczyków" i Moskali. W obec tego rozprawa będzie prowadzoną tylko co do tych trzech zarzutów.

Obrońca Kaczanowskiego dr. Heski domaga się objęcia rozprawą wszystkich zarzutów podniesionych przeciw ks. Stojałowskiemu a wprowadzanie do rozprawy p. Hemplowej uważa za zbyteczne! niczego bowiem jej oskarżony nie zarzucał i nie zarzuca.

Następnie obwiniony p. Kaczanowski w długiem przemówieniu oświadcza, że *Naprzód* nigdy nie napadał na cześć pani Hemplowej i stwierdza, że nie miał i nie ma zamiaru ubliżyć w czemkolwiek czci pani Hemplowej. Bezpośrednim powodem napisania inkryminowanego artykułu było, że ks. Stojałowski w sprawie mowy malborskiej ces. Wilhelma i protestu, który urządzić zamierzano w sejmie, „poszedł z większością konserwatywną". Wtedy napisaliśmy, że tak może postępować tylko człowiek, biorący od konserwatystów łapówki. — W parę dni później wniósł ks. Stojałowski prośbę do sejmu o udzielenie pożyczki i zapomogi na Schronisko w Bielsku. Wtedy zrozumieliśmy, dlaczego ks. Stojałowski, taki gwałtowny przeciwnik Niemców, poszedł na rękę konserwatystom. Sejm odmówił ks. Stojałowskiemu zapomogi publicznie, ale za kulisami coś się tam stać musiało. Ks. Stojałowski ma stosunki z żandarmami, broni idei państwowej rosyjskiej, jest przyjacielem Moskali, dowodzi tego na każdej stronnicy swych pisemek, nie powinien więc obrażać się o poczynione mu w tej mierze zarzuty. Teraz wciąż idzie ks. Stojałowski z Kołem polskiem i popiera je, to nie powinien się również obrażać o zarzut, że wydaje gazetki za pieniądze Stańczyków, których przedtem błotem obrzucał. Obwiniony cytując różne pisma, twierdził, że ks. Stojałowski „przeszedł w służbę Stańczyków"; dalej, że ks. Stojałowski sam się przyznał, iż pisał do urzędowych rosyjskich organów.

Przew. sądzi, iż należałoby dać spokój sprawie moskalofilstwa, bo ks. Stojałowski sam się przyznał na poprzedniej rozprawie, iż jest „moskalofilem i ugodowcem". Idzie o to, co, kiedy i gdzie za to dostał w formie łapówki; tego trzeba dowieść.

Obw. sądzi, że ks. Stojałowski za darmo takich usług nie oddaje, „tylko najmita może w ten sposób publicznie pracować".

W dalszym ciągu rozprawy zabrał głos oskarżyciel dr. Mikiewicz i postawił wniosek o rozszerzenie oskarżenia na cały szereg zarzutów, podniesionych przed chwilą w wywodach obwinionego, a dotyczących np. moskalofilstwa, krętactwa itd. Obrońca dr. Heski przyłączył się do tego wniosku.

Trybunał uchwalił nie rozszerzać aktu oskarżenia przy obecnej rozprawie, tylko zastrzedz ks. Stojałowskiemu dalsze ściganie obwinionego.

Jako pierwszy świadek staje dr. Ostaszewski-Barański, redaktor *Dziennika Polskiego*. Zeznaje, że były pogłoski o tem, iż ks. Stojałowski wziął od pewnego stronnictwa sejmowego pieniądze na kupno domu w Bielsku; pogłoski zanotował świadek z obowiązku dziennikarskiego w swoim dzienniku; inne dzienniki powtórzyły te pogłoski, ale na nie ks. Stojałowski nie reagował. Bezpośredniej wiedomości o wzięciu pieniędzy świadek nie ma. Dalej świadek słyszał, że ks. Stojałowski używa domu w Bielsku na pomieszczenie administracyi swych pism. Świadek nie wie bezpośrednio o tem, jakoby ks. Stojałowski wydawał swoje gazetki za pieniądze stańczykowskie i moskiewskie; podobno za propagandę rosyjską wśród ludu polskiego miał ks. Stojałowski mieć obiecaną wyższą posadę wśród duchowieństwa w Królestwie. Przyznał sam ks. Stojałowski, że pisywał do *Dziewnika Warszawskiego* i że za korespondencye te otrzymywał honoraryum.

Świadek Ludwik Gadulski, naczelnik oddziału Tow. wzaj. ubezp., zeznał, że Towarzystwo udzieliło pożyczkę 4.000 k. Spółce pożyczkowo przemysłowej ochrony i pomocy narodowej w Białej, założonej przez ks. Stojałowskiego, a to na podstawie skryptu dłużnego, notaryalnie zeznanego przez dyrekcyę powyższej firmy, sądownie zarejestrowanej, który to skrypt podpisali jako poręczyciele: właściciel dóbr i poseł na sejm krajowy, Wiktor Skołyszewski i Wincenty Bogucki, właściciel wapiennika w Płazie. Pożyczona suma zaintabulowaną została nadto na realności w Bielsku pomienionego Towarzystwa. Ponieważ spółka a conto I. raty, wynoszącej k. 666·67, uiściła tylko k. 516·65, przeto dyrekcya Towarzystwa z całą bezwzględnością wdrożyła kroki sądowo-egzekucyjne. Towarzystwo ubezp. nie poniesie żadnej straty z tytułu tej pożyczki, albowiem jest należycie zabezpieczone poręką pp. Skołyszewskiego i Boguckiego.

Świadek Jan Stapiński, zaprzysiężony, opowiada, że wybitni członkowie stronnictwa konserwatywnego, pp. Hupka i Cieński, dawali ks. Stojałowskiemu większe kwoty na Dom polski w Białej. Nadto Bank krajowy dał na ten cel 7000 koron na podpis posła Szajera, nie posiadającego żadnego majątku. To uczyniło na świadku wrażenie, że są to specyalne względy dla ks. Stojałowskiego. Sfery konserwatywne wspierają obecnie ks. Stojałowskiego rozmaitymi sposobami za jego zmianę przekonań. Świadek wie od pani Hemplowej, że wysłannicy ks. Stojałowskiego jeździli do Rosyi i przywozili stamtąd pieniądze; za co i na co, tego nie wie. Wszystkie pieniądze, które do rąk ks. Stojałowskiego składano na cele kościelne lub narodowe, ginęły w jego kieszeni. Co się tyczy owego Domu w Białej, to świadek uważa go za prywatną własność ks. Stojałowskiego, a nie za instytucyę narodową.

Świadek p. Bolesław Wysłouch, redaktor *Kuryera lwowskiego*, streścił odbyty przed kilku laty proces ks. Stojałowskiego, a zeznania swe zakończył konkluzyą, iż ks. Stojałowski tylko dla osobistych celów materyalnych szerzył moskalofilstwo i za pieniądze oddał się na usługi Stańczyków.

Świadek Jan Popławski, redaktor *Słowa Polskiego*, opowiadał o stosunkach ks. Stojałowskiego z urzędowemi sferami rosyjskiemi.

Św. poseł Daszyński oświadczył, iż zdaniem jego, pożyczki udzielone ks. Stojałowskiemu były łapówkami, gdyż ks. Stojałowski nie dawał gwarancyi, iż długi te spłaci. Świadek dowiedział się, iż ks. Stojałowski pewnego młodego człowieka, który pracował w *Wieńcu i Pszczółce*, a umiał po rosyjsku, prosił, aby przetłumaczył mu petycyę, wystosowaną do słowiańskiego Tow. dobroczynności w Petersburgu o subwencyę.

Na tem rozprawę odroczono do piątku.

Kraków 9. października

Dalszy ciąg rozprawy prasowej rozpoczął się dziś o 9 rano. Przybył osobiście oskarzyciel, ks. Stojałowski i zajął miejsce obok zastępcy swego prawnego. Pierwszy świadek dziś przesłuchany, b. poseł Andrzej Średniawski zeznaje, że słyszał bardzo często, iż ks. Stojałowski otrzymał od Stańczyków łapówkę na zakupno domu polskiego w Białej. Św. Reger Tadeusz zeznaje, że pracował jakiś czas w redakcyi *Wieńca i Pszczółki* i wtedy przychodziły z Rosyi osobne listy, których odbieranie i otwieranie zastrzeżone było pani Hemplowej. Ks. Stojałowski żąda wezwania na świadka pani Hemplowej na okoliczność, że nie było żadnych zastrzeżeń co do otwierania listów przez p. H. Wnosi dalej wezwanie pp. Skołyszewskiego i Fijaka, jako członków komisyi kontrolującej stronnictwa, celem złożenia świadectwa, że mieli przedłożone sprawozdanie o użyciu funduszów, zebranych na dom polski w Białej, na ochronkę, na lampę jerozolimską itp.

Rozprawę prasową ks. Stojałowskiego odroczono do jutra.

(*Sprawa Bonmartinich.*)

Turyn 5 października.

W tych dniach rozegra się przed sądem przysięgłych w Turynie ostatni akt rozgłośnego i krwawego dramatu, którego świadkiem rok temu była cicha, senna, wspomnieniami wielkiej przeszłości żyjąca Bolonia. Przed sądem przysięgłych staną: Tullio Murri, syn znakomitego chirurga włoskiego i wybitny działacz polityczny, jego siostra Teodolinda hr. Bonmartini, młody lekarz, dr. Karol Secchi, kochanka Tullia, Rosyna Binetti, wreszcie przyjaciel jego i pośrednik, awanturnik o bardzo złej opinni, Pio Maldi.

Wszyscy obwinieni są o zamordowanie lub udział w morderstwie znanego w kołach klerykalnych Włoch arystokraty, hr. Bonmartiniego. Dnia 2. września r. z. spokojne zazwyczaj ulice Bolonii zawrzały wieścią sensacyjną:

O godz. 10 zrana w pałacu rodzinnym Bonmartinich spełniono straszne morderstwo. Służba znalazła w sypialni na łóżku spoczywające ciało hr. Bonmartiniego, poprzebijane 16 pchnięciami sztyletu. Obok łóżka, na krześle, leżały porzucone części wytwornej garderoby damskiej. W sypialni panował nieład wielki. Wszystkie szafy pootwierane, próżne szkatułki i puzderka od klejnotów porozrzucane po podłodze, krzesła poprzewracane. Wnet powstało podejrzenie, że hrabiego zamordowała kobieta, której garderobę znaleziono w pokoju.

Zawiadomiono hrabinę, znajdującą się podówczas na wsi. Otrzymawszy wiadomość, oświadczyła, że można było spodziewać się takiego wyniku, ponieważ hrabia prowadził życie bardzo rozwiązłe. Pomimo to wszakże spodziewano się, że przybędzie do Bolonii. Czekano napróżno. Nie dość na tem. Nowa sensacya wstrząsnęła miastem. Brat hrabiny, Tullio Murri, nadesłał list do władz bolońskich, że on to zabił hrabiego w obronie honoru siostry i że nikogo więcej o zbrodnię tę podejrzewać nie należy.

Inaczej atoli zapatrywała się na sprawę policya włoska. Śledztwo drobiazgowe, przez nią przeprowadzone, wydobywa istotnie na jaw szczegóły ciekawe, dowodzące, że nietylko Murri w tajemniczej tej sprawie brał udział. Okazało się mianowicie, że przed małżeństwem z hr. Bonmartinim kochała się Teodolinda Murri w młodym lekarzu bolońskim, drze Karolu Secchim; małżeństwo nawet było już postanowione, rodzice jednak niezwykle pięknej Teodolindy pragnęli dla niej losu lepszego, niż małżeństwo z ubogim lekarzem. A właśnie trafił się bogaty, aczkolwiek nie pierwszej młodości hrabia; za niego więc, ulegając namowom rodziców, wyszła piękna Teodolinda.

Ma się rozumieć, że małżeństwo takie nie mogło być szczęśliwe. Zaczęły się nieporozumienia. Wreszcie hrabina zachorowała. Na jej żądanie sprowadzono doktora Secchiego. Młody lekarz nietylko pacyentkę wyleczył, ale stał się nawet nieodstępnym jej towarzyszem.

Na podstawie tych danych przedsięwzięto rewizyę u hrabiny i młodego lekarza. I oto odkryto listy, w których hrabina domagała się od swojego przyjaciela trucizny dla pozbycia się męża znienawidzonego. Secchi w jednym z listów swoich odpowiada: Na co pozbywać się człowieka, który nas tak mało krępuje? Nie widząc wyjścia w tym kierunku, hrabina zażądała rozwodu, ale rodzina Bonmartinich, jako bardzo religijna, doprowadziła do zgody między małżonkami za pośrednictwem arcybiskupa Bolonii, kardynała Svampy. Zgoda wszelako nastąpiła tylko pozorna, bo niezadługo potem hrabia omal, że nie padł dwukrotnie ofiarą trucizny, a gdy i jad nie pomógł, chwycono się sztyletu.

Kto jednak zamordował hrabiego? Czy istotnie Tullio Murri, przyznający się do tego i schwytany na granicy austryackiej niezadługo po napisaniu listu, czy hrabina i Secchi, czy wreszcie pod stawieni Pius Maldi i Rosyna Binetti? Jeżeli zaś Tullio popełnił morderstwo, to czy istotnie działało tu tylko przywiązanie braterskie do siostry, o której wiedział, że oszukuje męża. Secchi zapiera się wszelkiej winy rozpaczliwie, hrabina milczy zawzięcie, Binetti i Maldi wikłają się w zeznaniach.

Przed kilku dniami wręczono wszystkim obwinionym, osadzonym obecnie w więzieniu bolońskiem, akt oskarżenia, a cała Bolonia drży z niecierpliwości, oczekując procesu. Nietylko jednak Bolonia, *Figaro* paryski poświęcił sprawie tej artykuł wstępny, dzienniki angielskie, niemieckie i amerykańskie rozpisują się o niej szeroko, bo pełna zagadek psychologicznych budzi zaciekawienie powszechne.

KRONIKA.

Lwów, dnia 9. października 1903.

Kalendarzyk.

W sobotę 10. października. Franciszka Borg. — Gr. kat. Kołystrata — Kal. słow. Dogomost.
Wschód słońca 6·18, zachód 5·14.

W niedzielę 11. października Placydy. — Gr. kat. Charytona. — Kal. słow. Dobromiły.
Wschód słońca 6·19, zachód 5·12.

W poniedziałek 12. października. Maksymiliana. Gr. kat. Kyriaka. — Kal. słow. Grzmisława.
Wschód słońca 6·21, zachód 5·10.

— **Mianowania**. Cesarz zamianował dra Piotra Chmielowskiego zwyczajnym profesorem języka i literatury polskiej na uniwersytecie lwowskim.

Kronika lwowska.

= **Z politechniki**. Pan Alfred Maryan Rojewski złożył na wydziale inżynieryi drugi egzamin państwowy.

— **Wykupno tramwayu konnego** przez miasto zostało wczoraj w zasadzie postanowione przez radę miejską. Sprawę referował p. Löwenstein, który przedstawił przedewszystkiem umowy, jakie gmina Lwowa ma z towarzystwem tramwajowem tryjesteńskiem; okazuje się z tego, że gmina w roku 1894 za krzyżowanie torów kolei konnej z elektryczną pozbyła się wszelkich wpływów na zarząd kolei konnej, choć i poprzednio te wpływy były nieznaczne. Referent stawał na tem stanowisku, że miasto zasadniczo winno starać się o ułatwienie komunikacyi śródmieścia z przedmieściami, a jako jeden ze środków ku temu celowi służących, uważa wykupno kolei konnej przez gminę i przemianę jej na elektryczną; nie da się bowiem zaprzeczyć, że kolej konna posiada linie najlepiej się i teraz i na przyszłość rentujące, daleko lepiej, niż projektowane inne linie kolei elektrycznej. Co się tyczy wartości realnej tramwaju konnego, to urząd budowniczy miejski ocenił ją na 228.659 kor. Wartość kapitału inwentarzowego liczy sobie tramwaj na 448.000 kor., dodawszy do tego wartość realności (144.000 kor.) wypadnie idealna we większej części wartość jego na około 600.000 kor. Co się tyczy frekwencyi kolei konnej, to jest ona w r. 1902 taka sama jak przed r. 1893, a więc wzrosła stosunkowo mimo konkurencyi elektryki. wykazano bowiem dochodu w roku 1902 — 281.000 kor., to jest tyle ile było w r 1893. Przyczynił się do tego i wzrost ludności i przyzwyczajenie się jej do tego rodzaju komunikacyi. Oczywiście, że na dochody złożyła się i do najwyższego stopnia oszczędność na ludziach i koniach. Referent jest zdania, że lepiej ponieść nareszcie ofiarę i pozbyć się niewygodnej instytucyi, którąby w razie przeciwnym jeszcze 26 lat w mieście zawadzała.

Następnie dr. Maryański w długim wywodzie wykazywał, że za tramway konny możnaby ofiarować najwyżej 500.000 kor. i dał następujące zestawienie: referent sprawy wnosi zakupić kolej konną za sumę 800.000 koron, przemienić na kolej elektryczną wkładem 1,200.000 koron, zaciągnąć na ten cel pożyczkę 2 milionów. Zachodzi pytanie, czy kolej konna wraz z realnością odpowiada wartości w sumie 800.000 kor.? Pytanie to rozwiązuje referat dodatnio a opiera swe przypuszczenie na dochodzie netto, który oblicza na 41.000 kor. Obliczenie to jest wadliwe i polega na błędzie. Tramwaj konny znajduje się obecnie w stanie rozkładu, urządzenie, szyny, park i inwentarz, jest zupełnie zniszczony, na mocy kontraktu i uznanej potrzeby, jest obecnie chwila, w której muszą być poczynione inwestycye konieczne *sine qua non*, a te inwestycye wynoszą 300.000 kor. a przeto — jeżeli tramwaj konny chce utrzymać się na wysokości dzisiejszych dochodów, które stawia na 41.000 kor. to musi włożyć 300.000 kor. To jest pewne i konieczne. A jeżeli włoży ten kapitał, to musi od kapitału opłacać procent z amortyzacyą. Ten procent z ratą amortyzacyjną wynosi 15.000 k., którą to sumę rozsądny gospodarz musi strącić od rocznego dochodu, z czego wynika, że dochód obliczony na 41.000 jest wadliwy, ileże od tego dochodu nawet przypuściwszy tegoż prawdziwość, musi być suma 15.000 koron strącona, a w takim razie dochód przyjąć należy tylko na 26.000 koron, a ten dochód odpowiada kapitałowi 500.000 k. z czego wynika, iż poglądy magistratu i sekcyi były ze wszech miar słuszne i usprawiedliwione, że więc po za kres sumy 600.000 k wyjść nie można. Oto jest zasadniczy błąd w obliczeniu, który stanowi klucz w ocenieniu wartości.

Ale przedstawiona suma 41.000 koron dochodów, zredukowana na kwotę 26.000 k., ulegz musi dalszemu jeszcze umniejszeniu z powodu, iż strata roczna, w inwentarzu obliczona na 8.000 koron, wynosi daleko poważniejszą sumę.

Pp. Riedl i dr. Byk przemawiali za odroczeniem sprawy, dr Lilien w ogóle przeciw całemu zamiarowi kupna a natomiast proponował budowę nowych linij tramwaju elektrycznego. Dr. Aschkenaze, w długiem, na cyfrach opartem przemówieniu wykazywał, że obliczenia komisyi co do wartości i rentowności tramwaju konnego są zupełnie mylne i optymistyczne. Wreszcie zabierali jeszcze głos pp. dr. Ciesielski, Czarnecki i Schleyn i po tych wszystkich przemówieniach rada uchwaliła rozpocząć z tramwajem konnym rokowania o wykupno w granicach ceny 600.000 k.

= **Dla pogorzelców** Złoczowa i Monasterzysk zebrał komitet pań lwowskich 1200 ctn. metr. starej garderoby i bielizny, którą dwie panie odwiozły do komitetu złoczowskiego, urzędującego w miejscowem starostwie. Ponieważ dyrekcya kolei państwowych udzieliła zniżki na przewiezienie 500 ctm. metr., pozostałą resztę pokryła jedna z pań komitetowych. Rzeczy w dalszym ciągu nadesłane, odstawione zostaną później do Złoczowa, a jutro w sobotę jedna z pań odwiezie na miejsce garderobę i bieliznę, zebrane dla pogorzelców Monasterzysk. Do opakowania rzeczy ofiarował dwa sienniki kupiec p. Knauer.

Z przedstawienia teatralnego, ofiarowanego przez dyrektora Pawlikowskiego, wpłynęło 689 k. 60 h.; nadwyżka, uzyskana przez panie przy sprzedaży biletów 307 k. Razem 996 k. 60 h.

Na odbytem wczoraj posiedzeniu komitetu uchwalono przesłać dla pogorzelców Monasterzysk 207 k. 60 h., dla Folwarków 180 k. (obydwie kwoty na ręce ks. katechety Jarka); na gimnazyum Złoczewa (na ręce dyrekcyi) 200 k.; dla uczniów szkół złoczowskich (komitetowi miejscowemu) 409 kor.

= **Komitet wiecowy** ruskich słuchaczy uniwersytetu lwowskiego miał uchwalić wnieść pisemny protest przeciwko wyborowi ks. dr. Fijałka na rektora Uniwersytetu, tudzież przeciw zakazom odbycia wiecu. Dotychczas jeszcze protestu nie wniesiono. Z zamierzonej na dzień dzisiejszy demonstracyi zdaje się zresygnowali.

= **Pracownicy kancelaryjni**. W niedzielę 11. bm. o godz. 4 popoł. odbędzie się w „Gwieździe" konferencya pomocników i pomocniczych pracowników kancelaryjnych, celem omówienia postulatów, które ma przedstawić deputacya na wiec, zwołany do Wiednia, dla zmiany rozporządzenia ministeryalnego z dnia 19. lipca 1902 i polepszenia bytu i stosunków służbowych rządowego pomocniczego personalu kancelaryjnego w Austryi.

= **Urzędnicy szpitalni** wnoszą od szeregu lat prośby, bądźto do wydziału krajowego, bądźteż do sejmu, o podwyższenie im płac, jak to uczynił rząd i inne instytucye a nawet i wydział krajowy. Prośby ich jednak rokrocznie nie były uwzględniane, mimo, że płace ustanowione jeszcze w roku 1875, w stosunku do coraz bardziej wzrastającej drożyzny, są tak skromne, że literalnie nie wystarczają na najskromniejsze utrzymanie nierzadko licznej rodziny urzędnika szpitalnego.

Urzędnicy szpitalni właśnie powinni być jako tacy tem lepiej uposażeni, że oni narażają zdrowie swoje i rodziny, pracując bowiem w instytucyi tak humanitarnej, jaką jest szpital, gdzie dziennie setki chorych się przesuwa, narażeni są bardzo często na zarażenie siebie lub kogoś z rodziny. Źle wynagradzani, bez widoków na awans, (gdyż z reguły lepsze posady komu innemu się dostają) ograniczeni do nędznej płacy, cierpiąc na niedostatek, słusznie mieć mogą żal, że im się dzieje niesłuszna krzywda. Że przy tem wszystkiem i praca ich znacznie się zwiększyła, świadczyć może to, że obecnie leczonych bywa w szpitalu lwowskim przeszło 3 razy tak wielka ilość chorych, jak w roku 1875. Niezrażeni niepowodzeniem, wnieśli urzędnicy szpitalni i w roku bieżącym na ręce posła D. Abrahamowicza petycyę o podwyższenie ich płac, przez zrównanie z urzędnikami państwowymi, co im się o tyle słusznie należy, że jak to wyżej wspomniano, nie mając widoków na awans, cierpią niedostatek a całe podwyższenie nie przekroczy rocznie 7,000 kor.

= (*g*) **Żebractwo we Lwowie** nie natrafia na przeszkody w swoim rozwoju, rozrosło się ono do tego stopnia, że dziś trudno ujść parę kroków, aby nie otrzeć się o brudne łachmany i nie wzdrygnąć się ze wstrętu na widok wystawionego na pokaz kalectwa. Stwierdzić musimy, iż dotychczas nie tylko nie potrafiliśmy we Lwowie rozwiązać kwestyi ubogich w sposób bardziej nowoczesny, aleśmy nawet tego na seryo nie próbowali, to też poniekąd obowiązkiem naszym jest znosić żebractwo z jego wszystkimi wstrętami, natarczywością i tem błogiem przekonaniem, że nieraz wspieramy swym datkiem osobniki na to niezasługujące.

We Lwowie żebractwo jest silnie zorganizowanem i dzieli się na 2 klasy: wyższą i niższą. Dla mieszkańców najbardziej przykrym jest żebraczy proletaryat, najniebezpieczniejsza klasa wyższa państwa żebraków.

We Lwowie pójść do teatru, znaczy przejść przez cały szpital kalectwa. Wzdłuż ściany dyrekcyi skarbowej, mogącej być znakomitym symbolem nieskończoności, od ul. Hetmańskiej wychyla się co parę kroków z framugi, niby karyatyda w murze, jakiś kaleka to z uciętą i źle wygojoną nogą lub ręką z pryszczami, które jakby umyślnie hodował, a im wstrętniejsze jest kalectwo, tem bardziej je obnaża właściciel tego „kapitału żebraczego" i tem bardziej narzuca się przechodzącej publiczności.

Przez proletaryat żebraczy opanowane są wszystkie nasze miejsca spacerowe; np. piękna, cienista, do parku Kilińskiego wiodąca ulica Pułaskiego w piękne dni letnie robi wrażenie berlińskiej „Siegesalee", tyle tam żywych posągów żebraczych, niepodobnych jednak wcale do spiżowych teutońskich bohaterów. Albo siedzę na nowo wybudowanej werandzie kawiarni wiedeńskiej i piję podwieczorek. Przed mojemi oczyma wynurza się co chwila postać coraz to brudniejsza, odsłaniająca swoje kalectwo. Staje i jęczy, błaga, dopokąd dla własnego spokoju człowiek się jej nie okupi. Ale za chwilę zjawia się nowe indywiduum, tak, że nie sposób kawy przełknąć bez patrzenia na anatomiczne museum kalectwa. Nie lepiej gdzieindziej. Przed każdą kawiarnią, restauracyą, hotelem, urzędem, przynajmniej jeden żebrak apeluje do „serc litościwych", na każdej ulicy, przed kościołami całe ich falangi zastępują drogę przechodniom.

Gorzej z żebraczą klasą wyższą. Przedstawiciel jej, ubrany zwykle schludnie, nieraz w rękawiczkach, choćby nadwyrężonych, czasem w cylindrze, przychodzi do domów zamożnych, gdzie pragnie widzieć się z panem lub panią domu, woląc z tą ostatnią mieć do czynienia. Służący lub pokojowa melduje, że jakiś „pan" chce się z nią widzieć. Wchodzi do salonu, opowiada panu lub pani historyę nieszczęśliwego człowieka, najczęściej byłego właściciela dóbr lub aktora i wychodzi albo zaopatrzony albo obrażony i narzekający.

Są to sceny wcale nie zmyślone i nie przesadzone, a dające w drobnym tylko stopniu miarę, jak się żebractwo we Lwowie rozrosło i jak się stało natrętne.

= (*g*). **Z policyi**. Mendlowi Ralsowi skradł na Wałach hetmańskich 50-letni mężczyzna, proszący o jałmużnę, zegarek złoty z łańcuszkiem wartości 100 kor. i zbiegł.

Znaczną kradzież towarów popełniono na szkodę kupca p. Kuźmińskiego. Właściciel sklepu odkrył, że w magazynie giną mu od dłuższego czasu rozmaite towary. Dziś przeprowadzono rewizyę w mieszkaniu stróża, podczas której znaleziono towary wartości 200 koron. P. Kuźmiński twierdzi, że ogólna szkoda wynosi parę tysięcy koron. Sprawcę Semka Stybyłkowa aresztowano.

Kronika krajowa.

Brak adwokata odczuwają miasteczka Obertyn i Rodki, których zwierzchności zwróciły się do lwowskiej Izby adwokatów z prośbą, ażeby Izba skłoniła jednego ze swych członków do osiedlenia się w tych miastach. Gminy obydwu miasteczek przyrzekają udzielić adwokatowi wszelkiego poparcia i zapewniają, że liczyć może na znaczniejsze dochody ze stałych zastępstw, jak syndykat Towarzystw zaliczkowych, kas gminnych pożyczkowych itp. Pożądanym jest adwokat chrześcijanin.

Kronika powszechna.

§ **Sprawa biskupów polskich w Ameryce**. Z Rzymu donoszą: Kongregacya „de propaganda fide" odmówiła mianowania biskupów polskich dla Ameryki, a zgodziła się tylko na wikaryaty generalne w dyecezyach, w których 2/3 ludności mówi po polsku.

§ **Zaburzenia w Szegedynie**. Węg. biuro koresp. donosi: Do wczoraj rana ministerstwo spraw wewnętrznych nie otrzymało żądanego sprawozda

nia w sprawie ostatnich zaburzeń w Szegedynie. Wobec braku autentycznych szczegółów, nie można jeszcze wydać sądu o wypadkach, mianowicie osądzić, na kogo spada odpowiedzialność. W szczególności nie można było jeszcze stwierdzić, kto winien, że wojsko po odmówieniu pomocy ze strony naczelnika miasta, nie zwróciło się z zażaleniem do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Śledztwo prowadzi ministerstwo honwedów. Wykaże ono, do jakiego stopnia spada odpowiedzialność na komendanta honwedów. Można jednakże już dziś twierdzić, że naczelnik miasta i magistrat nie postąpili odpowiednio(?) nie uznając, że wieniec ze znaną dedykacyą nie był aktem pietyzmu, lecz demonstracyą, która wywołuje podejrzenie, jakoby chciano w wojsku rozluźnić karność i nakłonić je do demonstracyj politycznych. Z tego powodu zasługują — zdaniem ministerstwa — władze miejskie Szegedynu na najostrzejszą moralną naganę, za to, że nie przeszkodziły temu nadużyciu narodowego pietyzmu dla pamięci Kossutha i nietylko nie udzieliły pomocy wojsku przez usunięcie wieńca, lecz przeciwnie kazały go powtórnie złożyć na pomniku.

Wczoraj odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej, na którem powzięto rezolucyę, która po przedstawieniu zajść z wieńcem zaznacza, że władze wojskowe przekroczyły swój ustawowy zakres działania i naruszyły narodowy pietyzm i ustawą unormowany terytoryalny zakres działania władzy municypalnej. Dlatego rada zwraca się do ministeryom spraw wewnętrznych i do sejmu z petycyą, w której żąda zadośćuczynienia. Rezolucyę tę przyjęto jednogłośnie, poczem zebranie, które miało przebieg spokojny, rozeszło się po odśpiewaniu hymnu węgierskiego.

§ **Ilość nikotyny** w nowych cygarach Selectos (po 10 ct. sztuka w specyalnych trafikach) wynosi wedle analizy chemicznej 0·69 do 0·74 procent, w cygarach zaś Rosita (po 4 ct. w zwykłych trafikach) 0·78 do 0·81 procent, podczas gdy w innych cygarach wynosi ona: Regalitas 2·90, trabucos 1·61, brytanika 1·29, portorico 1·41, kuba 1·51 itd.

§ **Okradzenie arcyksięcia Ludwika Wiktora.** Donosiliśmy o tem, że arcyksięcia Ludwika Wiktora, brata cesarza, okradziono w Abbazyi w łazienkach Angiolina, a później i o tem, że złodziej został schwytany. W pierwszej chwili odkrycia kradzieży dokonano na wszystkich kąpiących się wówczas w tych łazienkach osobistej rewizyi, co ogólne oburzenie wywołało. Teraz donoszą nam, że między rewidowanymi znachodzili się także lwowianie, a mianowicie: wiceprezydent namiestnictwa Lidl generał komenderujący Fiedler, właściciel fabryki Juliusz Wang. Z pewnością żaden z tych panów nie przypuszczał nigdy, że policya rewidować go będzie.

§ **Syn króla Milana.** Tajny radca hr. Eugeniusz Zichy, opiekun syna Milana, ogłasza w *Budapesti Hirlap* następujące szczegóły: 14-letni syn Milana nie nazywa się Milan Christicz, lecz Jerzy Obrenowicz. Jak wiadomo jest on synem króla Milana i pani Artemizyi Joannides, żony byłego posła serbskiego w Wiedniu, p. Christicza. Pani Joannides rozwiodła się była swego czasu z mężem, który wyjechał potem do Charkowa i tam dotychczas mieszka. Król Milan, gdy się mu ten syn urodził, kazał go w metryce zapisać jako Jerzego Obrenowicza. Milan nosił się z zamiarem ożenienia się z panią Artemizyą, ale święty synod nie chciał, wskutek intryg Dragi, dać mu rozwodu. Hr. Zichy zaprzecza, jakoby jego pupil chciał występować w roli pretendanta do tronu serbskiego. Przed zamordowaniem króla Aleksandra byli u niego wybitni politycy serbscy w sprawie następstwa tronu i usiłowali nakłonić króla Aleksandra, aby go mianował swoim następcą. Król Aleksander godził się początkowo na to, ale przeszkodziła temu królowa Draga. Za wpływem p. Szella hr. Zichy chciał Jerzego umieścić w jednym z austryackich zakładów wojskowych, ale hr. Gołuchowski stanowczo temu się sprzeciwił, wskutek czego hr. Zichy musi swego pupila umieścić w jednym z zakładów wojskowych w Niemczech.

*

Na posiedzeniu.

Jeden z członków.

— Trzeba być durniem!

Drugi (z uniesieniem).

— Nie widziałem jeszcze nigdy takiego osła, jak pan!

Przewodniczący (dzwoniąc).

— Ciszej, ciszej... Niech pan nie zapomina że ja tu jestem!

Głosy publiczności.

Składamy niniejszem podziękowanie Szanownym ofiarodawcom za datki, jakie do naszego komitetu dla pogorzelców Złoczowa od dnia 20. września do dnia 6. października b. r. wpłynęły.

Mieszkańcom Złoczowa, którzy w pierwszych dniach po pożarze hojne datki rzucali na stoliki rozstawione w mieście, oraz tym wszystkim nam nie znanym, co w przejeździe przez Złoczów codziennie grosz swój na stacyi zostawiają — Bóg zapłać!

Dziękujemy również Szanownym ofiarodawcom za następujące datki: Na ręce ks. kanonika Stachowa oddano: z kwesty w kościele złoczowskim 88 k. 74 h. — w kościele Białego Kamienia 45 k. — w kościele sasowskim 47 k. 90 h. — z konwentu OO. Bernardynów w Alwerni 18 k. — OO. Dominikanów z Podkamienia 60 k. 12 h. — p. Lipiński z Warszawy 100 k. — p. Medyńska 4 k. — p. Oryszyn 10 koron — pp. Matkowska i Zalewska 50 k. — p. Gajewska 1 k. — N. N. 1 k. — razem 425 k. 64 h. — Pp. Józefowie Heldenburgowie 100 k. — hr. Stanisław Badeni 200 k. — ks. arcyb. Weber 60 k. — p. Aleksander Tchorznicki 100 kor. — p. Listowska 8 k. — p. M. Czosnowska 100 k. — p. Z. Weiserowa 50 k — p. Tadeuszowa Cieńska 100 k. — p. Kruszyński 5 k. — p. Dauksza 10 k — p. R. B. z Jadlicz 10 k. — p. Obtułowiczowa 12 k. — p. H. Ortyńska 1 k. — kancelarya adw. Bileka 8 k. — p. Szafrańska 1 k. — p. El. Dyrdówna 1 kor. — pensyonat p. Niedziałkowskiej 59 k. 64 h. — p. Koziołowa 6 k. — Wł. książę Sapieha 50 kor — p. A. Pawlikowska z Bereżn. 10 k. — p. F. Siemiginowska 10 k. — p. Leonard Nitsch 20 k. — radca Seelig 20 koron — pani Marya Kozickowa 20 koron — p. Watraszyńska 12 koron — p. St. Markiewicz 10 k. — p. Sarwacki 8 kor. — ks. S. Sapieżyna z urządzonego w Bilce szlacheck. przedstawiania amatorskiego 182 k. 89 h. — ks. P. Gątkiewicz z Sokala 30 k. — ks. Sniatycki 10 k. — p. F. i K. Tabeau 10 k. — p. R. Czarnożyński jako składka od pp. urzędników kolejowych na stacyi w Krasnem 30 k. Nadto dziękujemy panom: Stachiewiczowi i Abrysowskiemu, Kuszczakowi i Zubikowi. Schayerowi za cenne materyały wełniane panom Edmundowi Riedlowi, M. Polaskiemu i firmie Schapira za przysłane ze sklepów towary i datki. W końcu składamy na tem miejscu serdeczne Bóg zapłać wszystkim łaskawym ofiarodawcom przysyłającym nam odzież dla pogorzelców a w szczególności paniom Obtułowiczowej i Lewickiej, które z ofiarną gorliwością zebrały dla as we Lwowie wielką ilość ciepłych ubrań, rozdzielonych już obecnie między sto kilkadziesiąt najbiedniejszych rodzin.

Wielu jednak, bardzo wielu pozostaje dotąd w nieopisanej nędzy. Środki, jakimi rozporządzamy zdołały zaledwie doraźną przynieść pomoc. Pamiętajmy więc o tych nieszczęśliwych, pozbawionych własnego ogniska, zaskoczonych chłodną jesienią w tymczasowych przytułkach bez ciepłego odzienia i wszelkich środków do życia.

Szanowni koledzy! Komitet sekretarzy gminnych na dniu 25. września 1903 ukonstytuował się. Podjął pracę możliwie jak najdalej zmierzającą dla pozyskania wniosków w przedmiocie dążeń dla polepszenia doli tej warstwy społeczeństwa. Pośród bowiem 6.000 pracowników w całym kraju, znajdują się poważni z szeroką wiedzą i chętni dobrej sprawie ludzie! komitet wyraża życzenie i usilnie uprasza Szan. kolegów o podjęcie jak najdalej idących agitacyj o zbieranie wniosków i przesyłania je komitetowi. Dalej wzywa komitet wszystkich kolegów z całego kraju do zbierania składek na pokrycie kosztów komitetu i wyraża przekonanie, że każdy z kolegów, któremu dobro własne i rodziny jego na sercu leży do pokrycia kosztów komitetu niewątpliwie się przyczynić zechce, których jednorazowa wkładka tylko na 8 koron ustaloną została. Wszelkie pisma i posyłki uprasza się adresować na ręce prezesa p. W. Zilińskiego w Zniesieniu p. Podzamcze.

Z całego świata.

Wiedeń 9. października. Do szpitala powszechnego przyszła wczoraj pewna matka z 11-letnią dziewczynką, skarżąc się, że dziecku od dłuższego czasu coś brakuje. Po zbadaniu dziewczynki przez lekarzy, okazało się, iż znajduje się ona w stanie odmiennym. Natychmiast aresztowano uwodziciela dziecka; jest nim młody człowiek, który mieszkał u matki dziewczynki.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) D. 8. października. 1903 o godzinie 7. rano Czerniowce + 11·8, Tarnopol +—·—, Lwów + 9·4, Skole 12.5, Przemyśl —·—, Jarosław +9·6 Tarnów +9·2 Nowy Zagórz + 11 2, Kraków +8·2, Praga +9·8 Wiedeń +10·4 Semmering +—·—, Budapeszt +14·0, Ischl +—·—, Riva +—·—, Tryest +18·0 Celsyusza.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Nowe dzieło o Szymonie Szymonowiczu.** W literaturze naszej XVI. wieku zajmuje Szymon Szymonowicz niepoślednie miejsce, bo nawet słusznie z wielu względów stawiają go zaraz po Kochanowskim. I wogóle ciekawa to postać: uszlachcony w r. 1590 mieszczanin lwowski, człowiek wielkiej erudycyi, z bożej łaski poeta, piszący po łacinie i po polsku, zarazem lekarz i prawnik zręczny, współpracownik wielkiego Jana Zamoyskiego w ważnem dziele założenia akademii w Zamościu, wychowawca syna kanclerza, Tomasza, zdolny pedagog etc.

Wszystko to sprawiło, że Szymonowicz znalazł już kilku swych biografów i krytyków. Najnowszą pracą o nim jest wydane nakładem akademii umiejętności obszerne dzieło dra Kornelego Hecka p. t.: „Szymon Szymonowicz (Simon Simonides). Jego żywot i dzieła". Część pierwsza dzieła wyszła jako odbitka z rozpraw wydziału filologicznego akademii w Krakowie w roku 1901, część zaś druga i trzecia również jako odbitka z wspomnianych rozpraw w roku bieżącym.

Nie tu miejsce na obszerną recenzyę pracy dra Hecka, tembardziej, że dokładna recenzya musiałaby się chyba przemienić na dzieło tak obszerne, jak obszerną jest książka szanownego autora. Ściślej mówiąc, książka ta jest za obszerną, chociaż nie jest takim materyał, zebrany przez autora. Już to dr. Heck może się poszczycić tą samą wadą, czy zaletą, jaka znamionuje także drugiego naszego krytyka i biografa dra T. Hösicka; obaj potrafią opowiadać... w nieskończoność... Prawdziwi to nasi gawędziarze... Lecz najnowsza praca o Szymonowiczu zaleca się i wielu innemi jeszcze wadami, co w wyborny, acz nieco za ostry sposób wywiódł dr. Wiktor Hahn w recenzyi omawianej książki, zamieszczonej w 2. zeszycie II. rocznika, wychodzącego we Lwowie „Pamiętnika literackiego". Słuszność wywodom dra Hahna przyznać musimy tembardziej, że dr. Hahn już od dłuższego czasu zajmuje się sam zbieraniem materyałów do życia Szymonowicza i krytyką jego utworów, znany zaś jest w naszej literaturze z głębokiej swej erudycyi i skrzętnych a mrówczych badań.

Dr. Hahn zarzuca przedewszystkiem drowi Heckowi, że „w ustępach biograficznych autor nie zaznacza należycie i wyraźnie swego stosunku do źródeł: w całym szeregu wypadków nie wymienia źródeł, na podstawie których wypowiada swoje twierdzenia tak, że czytelnik nie znający dotychczasowych badań, nie może sobie zdać sprawy z tego, co dotąd w tym względzie napisano, a co autor podaje po raz pierwszy". Zarzut to słuszny a poważny, który zresztą postawićby można nie tylko drowi Heckowi.. W tym względzie nie stoi on odosobniony, lecz, prawda, nie należy to do rzeczy...

Wedle dalszych zarzutów dra Hahna nie umie dr. Heck korzystać należycie ze źródeł i często wyciąga zupełnie mylne wnioski; nie uwzględnia dotychczasowej literatury w odpowiedni sposób przy estetycznej ocenie utworów Szymonowicza, co także czytelnikowi nieznającemu postępu badań nad Szymonowiczem, utrudnia wyrobienie sobie należytego wyobrażenia, co dotąd zrobiono, a co jest nowem w wywodach autora; mylnie przedstawia chronologię dzieł poety; niepotrzebnie streszcza obszernie utwory Szymonow. (treść znaczniejszej części tych utworów podali już H. St. Węclewski i Z. Uranowicz); w niedostateczny sposób przedstawia stosunek dzieł poety do literatury klasycznej, humanistycznej i współczesnej; nie umie podać prawdziwej wartości tych czy owych utworów Szym.; nie porusza niemal zupełnie kwestyi wpływu Szym. na naszych poetów; w charakterystyce poety nie uwzględnia najgłówniejszych rysów jego charakteru; nie zestawia dokładnie sądów współczesnych i późniejszych pisarzy o Szym. itd. itd.

„Ostateczny sąd o książce p. H. — pisze dr. Hahn — musi niestety wypaść tem surowiej, że jak autor sam wspomina, jest ona wynikiem dłuższych studyów; widocznie więc nie leżało już w mocy autora stworzyć rzeczy dobrej, jeśli mimo tych przedłuższych studyów ostateczny rezultat jest nikły".

Sąd to, jak powiedzieliśmy na początku, może nieco za ostry, lecz z drugiej strony rzeczywiście praca dra Hecka nie daje nam tego, co dać była powinna, jeśli dłuższy czas była przygotowywaną. Należało rzecz lepiej obmyśleć, nad niejednem więcej się zastanowić, a nie pisać dorywczo i gawędzić tak, jak to sobie o tem i owem od niechcenia gawędzili ojcowie nasi przy kominkach w długie zimowe wieczory...

Taka jednak krytyka książki dra K. Hecka, bynajmniej nie mówi tego, by krakowska Akademia umiejętności źle zrobiła, że wydała ją swoim nakładem. I taka książka bowiem spełnia pewną że tak się wyrażę, misyę w piśmiennictwie; zachęci innych do badań gruntowniejszych i napisania dzieła lepszego...

Bronisław Kryczyński.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę po raz II-gi „Papla" Edmunda Sée.

W niedzielę o godz. pół do 4. popoł. po raz V-ty „Wróg ludu" Ibsena.

W niedzielę o godz. 7 i pół wieczór po raz V-ty „Piękna Helena" operetka w 3 akt. Jakóba Offenbacha.

W poniedziałek (drugie popularne przedstawienie, po cenach zniżonych): „Mieszczanie" sztuka w 4 aktach Maksyma Gorkiego.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę „Noc lipcowa" Gorczyńskiego.

Z WARSZAWY.

(Telefonem i pocztą)

— Korespondent warszawski *Dziennika Poznańskiego* skarży się na fałszywe informowanie prasy galicyjskiej o stosunkach w Warszawie. Za przykład podaje dwa „telegramy", jakie się w tych dniach pojawiły w lwowskiem *Słowie polskiem*, słynnem z fantastycznych wieści warszawskich, które organ ten drukuje pod rozmaitemi postaciami: kroniczek, telegramów, wieści nadeszłych specyalną pocztą i t. p. Tym razem, jak się rzekło, były aż dwa telegramy w jednym numerze tego pisma. Pierwszy głosił o dymisyi dyrektora artystycznego teatrów warszawskich, p. Ludwika Śliwińskiego (nb. Lwowianina z pochodzenia), a nawet zwiastował o tem, że „wiadomość ta uniesie różne sfery", ponieważ: „p. Śliwiński stał zbyt dobrze ze sferami rządowemi" itd. Nawiasem mówiąc, trudno żądać od p. Śliwińskiego, aby jako dyrektor rządowych teatrów darł koty z rządem. Tymczasem cała ta wiadomość jest wierutną bajką. Urodziła się w sferach zakulisowych, na wieść, że jenerał Puzyrewski przeniesiony zostanie do Kijowa. Charakterystyczne, że jenerał Puzyrewski jeszcze jest w Warszawie, a już opowiadają o dymisyi pana Śliwińskiego, ponieważ jenerał ten, zajmujący naczelne stanowisko w komisyi teatralnej, znajduje się istotnie w dobrych stosunkach z p. Śliwińskim — i słusznie, bo p. Śliwiński jest dobrym dyrektorem teatru. Ale, że świat zakulisowy, szczególnie warszawski, jest znanym z intryg, więc już dziś niechętni dyrektorowi chcieli go widzieć w dymisyi — i plotkę tę rozpuścili. Nie idzie zatem, żeby takim wieściom wierzyli korespondenci pism i żeby je drukowano w gazetach.

Mało tego... Jest i drugi „telegram", głoszący, że jakiś (nieistniejący) p. O'Merly, „uczony z Chicago" bawi w mieście naszem, w celu zbadania miejscowych stosunków wiejskich, specyalnie chłopskich itd. Otóż rzecz cała jest farsą, w którą musiał widocznie uwierzyć korespondent *Słowa polskiego*. Na prawdę rzecz się ma tak, że niejaki p. M...ski przybywszy do Warszawy, zgoliwszy poprzednio brodę i wąsy, które dawniej nosił, został dla farsy przedstawiony w niektórych kołach za p. O'Merly'ego, „uczonego" z Chicago. Dla uprawdopodobnienia kazano panu M...skiemu być synem Polki wyszłej za amerykanina, skutkiem czego „uczony" O'Merly umie dobrze po polsku. Farsę tę inscenizowano w kiku kawiarniach i restauracyach. Pomiędzy łatwowiernymi znalazł się widocznie i korespondent *Słowa polskiego*, który zaraz o tem telegraficznie uwiadomił swój organ. Pan M...ski istotnie miał matkę Polkę, ale i ojca Polaka, a pochodzi z — W. Ks. Poznańskiego. Uczonego p. O'Merly'ego z Chicago nigdy w Warszawie nie było, z tej prostej przyczyny, że nigdy na świecie nie istniał... Jest to więc po prostu t. zw. w żargonie: „kawał" warszawski, na który nabrano, zapewne nieświadomie, i korespondenta.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia donoszą, że zrobiło tam wrażenie oświadczenie się niemieckiego stronnictwa w sejmie styryjskim przeciwko odnowieniu ugody cłowo-handlowej z Węgrami. Wrażenie sprawia to z tego względu, że gdy w sobotę oświadczył dr. Koerber na bankiecie przemysłowców, iż ugoda z Węgrami musi być odnowioną w 8 dni później, bo we środę te stronnictwa niemieckie, które stoją najbliżej Koerbera i które zdają mu się być najwierniejsze, oświadczają, iż nie chcą ugody z Węgrami. Z tego wynika, że jeżeli w izbie poselskiej Czesi pozwolą na załatwienie ugody z Węgrami, będzie musiał rząd szukać oparcia chyba jedynie na dawnej prawicy parlamentarnej.

Telegramy i telefonematy.

Sejmy.

Praga 9. października Wczoraj przeprowadzono dyskusyę generalną nad wnioskami Komisyi o zmianie gminnej ordynacyi wyborczej. Owa zmiana ma na celu odebranie obywatelom honorowym gmin prawa wyboru czynnego do rad gminnych, obecnie bowiem dzieją się liczne nadużycia w radach gminnych, w ten sposób, że Niemcy mianują setkami obywateli honorowych, aby zabezpieczyć sobie większość niemiecką przy wyborach i zapewnić rządy nawet w tych miastach, które mają przeważnie ludność czeską.

Mniejszość niemiecka w sejmie czeskim sprzeciwiła się tej zmianie nazywając ją okolicznościową i domagała się odesłania wniosku do komisyi celem przedłożenia gruntownej reformy ordynacyi wyborczej gminnej. Po odpowiedzi członka wydz. kraj. p. Herolda, że jeśli ta „okolicznościowa zmiana" nie zostanie przeprowadzoną, to inne reformy staną się niemożliwe, odrzucono wnioski mniejszości i uchwalono przejść do dyskusyi szczegółowej.

Berno 9 października. W sejmie morawskim p. Vichodil i tow. postawili wniosek, aby sejm starał się wpłynąć na rząd, ażeby eksport cukru nie był ograniczany przez nakładanie t. zw. „surtaxe" i ażeby rząd w razie utrzymania tej nadpłaty, nałożył podobny podatek na mąkę i zboże, pochodzące z Węgier.

Czerniowce 9 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu bukowińskiego, postawił p. Straucher wniosek nagły z żądaniem, aby Sejm zaprotestował przeciw umieszczonemu w *Bukowiner Journal* podjudzającemu artykułowi przeciw żydom, za który wnioskodawca czyni odpowiedzialnym niektórych członków klubu rumuńskiego.

P. Mikołaj Wassilko w mowie, która trwała kilka godzin, bronił swej osoby przeciw atakom ze strony redaktora wymienionego dziennika i uderzał ostro na klub rumuński, oraz na pp. Walczyńskiego i Flondora, którzy stoją za tym dziennikiem. W końcu zainterpelował swego kuzyna, członka klubu rumuńskiego, Jerzego Wassilkę, czy wobec zarzutów skierowanych przez dziennik ten przeciw rodzinie Wassilków, jeszcze nadal będzie trzymał z tą bandą i brukał gniazdo rodzinne?

Marszałek krajowy przywołał mowcę do porządku za wyraz „banda", poczem p. Jerzy Wassilko imieniem klubu rumuńskiego złożył oświadczenie, że członkowie tego klubu nic nie mają wspólnego z *Bukowiner Journal*, a klub jego nie uprawia jątrzenia wyznaniowego. Co do zarzutów podniesionych przez ów dziennik przeciw p. Mikołajowi Wassilce, mowca nie może zająć stanowiska, gdyż są one czysto osobistej natury i nie należą do sejmu.

Następnie p. Straucher cofnął nagłość swego wniosku, który następnie przekazano komisyi.

P. Straucher z kolei uzasadniał wniosek nagły o utworzenie wyższego sądu krajowego w Czerniowcach.

Grac 9. października. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu zaprotestował poseł S u t t e r przeciw temu, że namiestnik hr. Clary na ostatniem posiedzeniu udzielił poniekąd nagany posłowi Walzowi za jego przemowę, w której wciągnął koronę do dyskusyi.

Mowca zastrzega się przeciw temu, prawo cenzurowania mów przysługuje tylko marszałkowi.

Namiestnik hr. C l a r y odpowiedział, że nie chciał przekraczać swego zakresu działania, lecz musiał odeprzeć niektóre ustępy mowy Walza.

Wiedeń 9 października. W sejmie dolnoaustryackim przyszło dziś do h a ł a ś l i w y c h s c e n.

Poseł Bielohlawek zgłosił nagły wniosek domagający się odpowiedzi, co wydział krajowy uczynił z jego poprzednim wnioskiem o wezwanie rządu do usunięcia z urzędu burmistrza w St. Pölten, Voelkla.

Poseł Pattai odczytuje koncept memoryału, jaki w tej sprawie wydział kraj. wniesie do namiestnicta. Memoryał ten zarzuca burmistrzowi nieprawidłowości.

Obecny na posiedzeniu poseł, burmistrz Voelkl, protestuje przeciw temu i żąda głosu.

Przewodniczący odmawia. Wśród wielkiego hałasu.

Voelkl nazywa twierdzenie, zawarte w memoryale, kłamstwem.

Przewodniczący przerywa posiedzenie.

Po kilku minutach podjęto obrady na nowo.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt 9. października. Komitet dziewięciu z partyi liberalnej rozpoczął wczoraj obrady pod przewodnictwem Szella, celem ułożenia programu wojskowego stronnictwa.

Koloman Szell nie poinformował jednak „komitetu z 9" o przebiegu swojej audyencyi u cesarza.

Egyetertes, organ stronnictwa niezawisłości, donosi dziś rano, że izba poselska będzie rozwiązaną przez hr. Khuna, jeżeli „komitet z 9", wybrany przez stronnictwo, nie ułoży stałego programu żądań narodowo-wojskowych.

Połurzędowy *Fremdenblatt* wiedeński pisze, że korona wymaga, aby komitet z 9 wypracował jak najszybciej program wojskowy. Jeżeli komitet z 9 programu tego szybko nie zredaguje, wtedy korona zdecyduje się na politykę silnej ręki i powierzy ster rządów na Węgrzech Stefanowi Tiszy.

Stronnictwo niezawisłości zapowiada, że zażąda zwołania na przyszły tydzień posiedzenia izby poselskiej na wypadek, gdyby się przesilenie gabinetowe przeciągnęło zbyt długo.

Część stronnictwa liberalnego domaga się stanowczo, aby przyszły prezes gabinetu węgierskiego, wystąpił publicznie bardzo ostro przeciw mowie dr. Koerbera, wygłoszonej w izbie posłów austryackich dnia 24 września. Nawet część zwolenników Stefana Tiszy, a więc właściwie partyi dworskiej, popiera to żądanie.

Rozdrażnienie w całym kraju wzrasta coraz gwałtowniej. W całych Węgrzech rośnie coraz bardziej kult dla postaci Ludwika Kossutha. Wśród ludności Szegedyna i jego okolicy już teraz krąży legenda, że w chwili, gdy wojsko atakowało lud, postać Kossutha pogroziła prawą ręką wojsku, a lewą łaskawie do luda zwróciła, jak gdyby go zachęcała do oporu. Jest to zły znak, że takie legendy poczynają się rozszerzać, zwłaszcza, że znajdują one powszechną wiarę. Pomnik Koszuta w Szegedynie jest zasypany wieńcami i kwiatami, a kobiety obstawiają go lampkami różnokolorowemi i świecami.

Echa zaburzeń chorwackich.

Zagrzeb 9. października. Po trzech tygodniach skończyła się przed sądem w Belovarze rozprawa przeciw chłopom chorwackim, oskarżonym o zaburzenia w Głogownicy. Oskarżonych było 116; 54 z nich skazanych zostało za naruszenie spokoju publicznego na karę więzienia od jednego miesiąca do sześciu. Rroboszcz ks. Nowak za pochwalanie zbrodniczych czynów skazany został na dwa tygodnie aresztu. 61 oskarżonych uwolniono, 11 oskarżonych, znajdujących się w więzieniu śledczem, wypuszczono natychmiast na wolną stopę.

Macedonia.

Konstantynopol d. 9. października. Doniesienia konzularne z Monastyru stwierdzają, że w niektórych okolicach trwa dalej ruch oddziałów powstańczych. Koło wzgórz Bighasa i Planina, 25 km. na północny zachód od Monastyru, s t o c z o n o d w i e w a l k i z powstańcami. Atak na te wzgórza wykonało 6 batalionów. Powstańcy cofnęli się z wielkiemi stratami. W okolicy tej zniszczono 5 wiosek i wymordowano przeszło 50 mieszkańców.

Polityka cłowa w Anglii.

Leeds (w Anglii) 9. października. Minister handlu Gerald Balfour wygłosił tu mowę, w której oświadczył, że protekcyjne traktowanie kolonij nie jest przyjęte do oficyalnego programu rządu, ponieważ musiałoby to pociągnąć za sobą opodatkowanie i podrożenie środków żywności. Mowca nie jest za cłami ochronnemi, pomimo to ma gorące uznanie dla Chamberlaina.

Londyn 9. października. Zjednoczenie angielskich górników uchwaliło na zgromadzeniu w Glasgowie 89 głosami przeciw 5 wniosek, zwracający się przeciw polityce Chamberlaina. Delegaci biorący udział w tem zgromadzeniu reprezentowali 847.000 górników.

Londyn 9. października. Biuro Reutera donosi z Tientsinu, że Rosya dotychczas nie czyni żadnych kroków, aby oddać administracyę w Niuczwang napowrót Chinom, lecz buduje tam znacznym kosztem ogromne gmachy rządowe. Urzędnicy powiadają, że te punkty w północnej Mandżuryi, które są w rękach Rosyi, mają stale w ich rękach pozostać.

Paryż 9. października. Prasa paryska otrzymała wczoraj wieczorem bardzo niepokojące wiadomości telegraficzne z Japonii. Dzienniki twierdzą, że armia japońska jest już zupełnie przygotowana do wojny z Rosyą i że wybuch wojny jest niemal nieunikniony.

Marsylia 9. października. Otwarto tu kongres socyalistyczno radykalny, na którym reprezentowanych jest 6600 grup politycznych. Obecnych jest wielu deputowanych i senatorów. Uchwalono wysłać telegramy z wyrazami sympatyi do Brissona, Bourgeois'a i prezydenta ministrów Combesa.

Nowy Jork 9. października. Paryski korespondent pisma *Associated Presse* donosi z autentycznego źródła, że pomiędzy Francyą a Anglią przyszło do porozumienia w sprawie powszechnego traktatu rozjemczego. Ułożono już nawet najważniejsze punkty tego traktatu, dotyczące sądów rozjemczych.

Z powodu przerwania linii telefonicznej Lwów-Wiedeń dalszych telefonematów od godz. 4 popołudniu nie otrzymaliśmy.

W chwili zamknięcia numeru.

O pół do szóstej wybuchł pożar we Lwowie przy ul. Głowińskiego l. 8. obok szpitalu. Pali się cały dach. Ogień groźny. Cztery sikawek już przybyło z pomocą.

Dział ekonomiczny.

β **Targowica bydła w Krakowie.** Nową miejską centralną targowicę bydł otwarto dziś w Krakowie; rozpoczął się zaraz ożywiony ruch handlowy.

β **Centralny Związek przemysłowy.** W lokalu izby handlowej w Krakowie odbyło się dziś zebranie krakowskich i okolicznych fabrykantów, na którem dyrektor centr. Związku dla przemysłu fabrycznego, Battaglia, wyjaśniał cele związku i realne korzyści z przystąpienia do Związku. Kilkanaście przedsiębiorstw fabrycznych oświadczyło gotowość przystąpienia do Związku.

β **Sprawy naftowe.** Z Borysławia donoszą: Rafinerya tryesteńska zakupiła w Paszowie obok Ropienki i Brylikowa (powiat Lisko) teren stumorgowy, na którym znajduje się kopalnia, założona przez St. Szczepanowskiego. Cena kupna wynosi 200.000 koron. Nabywcy zamierzają kopalnię rozwinąć i prowadzić nowe wiercenia.

Ze Schodnicy donoszą: Bank niemiecki w Berlinie, który niedawno zakupił za dwa miliony koron akcyj towarzystwa Anglobanku „Schodnica", wysłał swych rzeczoznawców na miejsce, celem zbadania sytuacyi. Od niedzieli toczą się w Schodnicy narady i badania nad uregulowaniem spraw kopalni. Podobno powzięto rezolucyę, aby ruch wiertniczy przenieść do Tarnawy dolnej pod Sanokiem, gdzie Anglobank poczynił próbne wiercenia i osiągnął zadawalniający rezultat. Wierceniami kieruje dyrektor towarzystwa „Schodnica" p. Julian Kapellner.

β **Kartel naftowy.** Z Budapesztu telegrafują: Kartel naftowy zdaje się być uratowany. Rafinerya w Kolinie w Czechach, która onegdaj wystąpiła z nowemi żądaniami, wczoraj cofnęła je i bez zastrzeżeń przystąpiła napowrót do związku. Chodzi jeszcze o małe różnice z rafineryą w Tryieście, ale jest nadzieja, że te różnice będą wyrównane i kartel przyjdzie do skutku.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń d. 9. października. (Tel. [illegible]). Zamknięcie giełdy o godz. [illegible] nic. Akcye austr. zakł. kred. 655·—, węg. [illegible] kred. 719·50, Anglobanku 271·—, Unionbanku 519·00 [illegible] dla krajów koronnych 114·75, [illegible] 471·25, Bodencredit 928·—, Gal. Banku hipot. —·—, [illegible] państwowych 662·00, kolei północnej 79·50, [illegible] —·—, [illegible] —·—, kolei Elbethal 116·00, kolei północnej 5405, kolei czerniowieckiej 576·—, [illegible] 879·— Rima Muran a 459·00, praskiego towarz. [illegible] 780 [illegible] broni 358·00, tureckie [illegible] 345·00 Galic. Karpackiego Towarzystwa naftowego 1100, [illegible] 97·—, renta majowa 100·00, austr. renta koronowa 100·00 węg. renta koronowa 97·85, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 98·60, 4-procent. listy banku krajowego 98·50, 4½-procent. listy banku krajowego 102·00, 5-procent komunal. obligacye Banku krajowego 102·40, 4-procent listy banku hipotecznego 98·—, 4½-proc. listy banku hipotecznego 101·15, 5-procent. listy banku hipotecznego 112·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·75, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 99·15 4-procent. pożyczka m. Lwowa 96·85, losy tureckie 125·50, marki 117·32, ruble 253·25.

Frankfurt d. 9. października. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 204·75, Kolej państwowa —·—, [illegible] —,— Disconto 190·60 Laura —·—.

Paryż d. 9. października. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 96·75. Mąka 29·10.

Berlin 9. października. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·20 (podług obliczenia procentowego) Spirytus —·—, Austryackie kredyty 204·90, Disc. Commandit. 189·95

Nadesłane

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Sakowrona.)

Przyjechali do Lwowa d. 9. paździer. 1903. Hr. A. z Bnińskich Cielecka z Hadyńkowiec. K. Jaworski z Ostrowczyk, A. Pędracki z Turki, ks. Biliński z Zarwanicy, K. Olszewski z Wołynia, A. Stankiewicz z Wolicy, M. Lindenbaum z Drohobycza, ks. O. Leontowicz z Zaszkowa, J. Vollgold z Wiednia, M. Weingruber z Wrocławia, dr. Zadurowicz z Turki, J. Walzer z Pragi.

65

Książe i milionerka.

Powieść z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Wszystko dobrze — dowodził jeden z wioślarzy. — Jeśli pan tamtego szuka, to potrzeba tylko wejść do barki, a złapie się ptaszka.

— I rzecz skończona! — mówił głos, pochodzący z głębi bliżej stojącej barki.

Był to głos Juliana, inaczej Tomasza Jackson

— Słyszycie go? — rzekł, śmiejąc się przewoźnik. — Na miejscu panów jednak zachowałbym wszelkie środki ostrożności.

— Mam rewolwer przy sobie — oświadczył Racksole.

— Tak, ale nie możesz go pan użyć — odparł Hazell szorstko. — Musimy unikać najlżejszego hałasu; odgłos strzału ściągnąłby tu policyę rzeczną i byłbym zgubiony. Pociągnęłoby to za sobą śledztwo, a nie mogę tłómaczyć się pozwoleniem, otrzymanem od wyższego urzędnika na nielegalną wycieczkę; dostałbym dymisyę.

— Niech się pan nie obawia — uspakajał go Racksole — biorę za ten krok całą odpowiedzialność na siebie.

— Niewieleby mi to pomogło — odciął Hazell — nie powróciłby mi pan straconego urzędu; zwichniętą miałbym karyerę.

— Znajdą się inne dla pana zajęcia — dowodził Racksole, zaniepokojony możnością ucieczki ściganego ekskelnera.

— Dla mnie celnictwo jest jedynym odpowiednim urzędem — utrzymywał Hazell. — Proszę, niech pan nie strzela. Poczekamy chwilę; on ujść nam nie zdoła. Oto mój pręt żelazny, ułatwiający rewizyę; rób pan, co zechcesz, byle po cichu.

Przez czas jakiś czterej mężczyźni, otoczeni gęstą mgłą, siedzieli nieruchomie na łodzi, mając ciemną toń wodną pod nogami, a zrozpaczonego, lecz przebiegłego łotra w barce sąsiedniej.

Raptem mgła, jakby pod tchnieniem rzecznego potwora ustępować zaczęła; na jasnem niebie ukazał się księżyc. Nagła taka meteorologiczna przemiana widzianą bywa często nad wielkiemi rzekami.

Bezzwłocznie głowa jakaś ukazała się nad burtem barki; było to ponure, zjadliwe, złowrogie oblicze Juliana.

Czy jest na tej łodzi pan Racksole? — zapytał głosem pewnym — niech przyjdzie. Skoro chce mnie zobaczyć, czekam na niego tutaj.

To rzekłszy, stanął wyprostowany groźnie, a ludzie będący na łodzi mogli, widzieć że trzymał w prawej ręce sztylet.

— No, panie Racksole — mówił znowu — goniłeś za mną czas długi; masz mnie teraz. Czemuż nie przychodzisz? Jeśli sam nie masz odwagi, namów kogo drugiego, niech cię zastąpi. Każdego czeka tu przyjęcie również uprzejme...

I roześmiał się szatańskim śmiechem; nagle pochylił się naprzód.

— Co tu robisz na mojej barce? Precz stąd! — wołał cienki, chłopięcy głos w tyle i dwoje rąk, schwyciwszy podstępnie hultaja za nogi, zepchnęły go w wodę.

Nieszczęściem dla ekskelnera, mimo wielu innych umiejętności, nie posiadał on sztuki pływania: poszedł zaraz na dno; gdy wypłynął, wciągnięty został na łódź Hazella. Związano go sromotnie postronkami i położono w głębi statku.

Dzięki młodemu wyrostkowi, który prawdopodobnie nie miał większych od Juliana praw do barki, Racksole wygrał ostatecznie sprawę. Po raz pierwszy po wielu tygodniach milioner odetchnął całą piersią, swobodnie. Stojącego z prętem w ręku nad spętanym wrogiem, Hazell zapytał:

— Co pan z nim zrobisz teraz?

— Podpłyniemy pod schody frontowe hotelu Babilon — odparł Babilon. — Obiecuję mu wygodne tam pomieszkanie

Julian nie odezwał się ani jednem słowem.

Zanim milioner pożegnał przewoźników, dał każdemu po dziesięć funtów szterlingów i rozkazał przenieść Jacksona do przeznaczonogo dla niego numeru.

Pan tu się prześpisz; już późno — rzekł milioner do Hazell'a.

— Przystaję chętnie — odparł ajent komory, który nazajutrz rano zasiadł do suto zastawionego śniadania, a pod serwetą znalazł stufuntowy banknot; zanim jednak spożył podane mu przysmaki, zaszły ważne w hotelu wypadki.

ROZDZIAŁ XXVII.

Spowiedź Jackson'a.

Tak złożyło się, że pokoik sypialny, zajmowany przez Juliana, gdy pełnił obowiązki naczelnego kelnera w hotelu Babilon, od chwili jego wydalenia stał pusty, nikt nie zajął jego miejsca, a nieobecność jednego człowieka choćby unikata, jakim był Julian, uchodziła ogólnej uwagi w olbrzymim zakładzie. Fakcye naczelnego kelnera są raczej obliczone na efekt, na wywieranie na gości wrażenia, niżeli miałyby przynosić istotny pożytek; tak było i w hotelu Racksola.

Milioner poprowadził w tajemnicy więźnia do pustego pokoju na ósmem piętrze. Rzecz dała się uskutecznić łatwo, gdyż Julian pokonany, okazywał wielką uległość. Racksole polecił posłańcowi ulicznemu, pełniącemu od lat wielu służbę przed hotelem, silnemu, muskularnemu człowiekowi, aby im towarzyszył, wszedłszy zaś z ekskelnerem do pokoju, Amerykanin kazał posłańcowi zostać za drzwiami. Sypialnia Juliana była zwykłych rozmiarów, z większym tylko komfortem urządzona, niżeli bywają mieszkania służby w takich karawanserajach stolic europejskich. Miała czternaście stop długości a dwanaście szerokości. Stało w niej: łóżko, szafa, umywalnia, toaleta i dwa krzesełka. Nade drzwiami sterczały dwa haki po zdjętych portyerach; nad łóżkiem wisiał, dywanik; kilka fraszek zdobiło żelazny kominek; świecznik elektryczny palił się po środku. Małe okno, wysoko umieszczone wychodziło na podwórze.

(C. d. n.)

Ogłoszenie rozprawy ofertowej.

Niżej podpisany zawiadowca masy konkursowej firmy młyn parowy „Marja Helena“, Seweryna br. Brunickiego i Spółki sprzedaje na podstawie uchwały wydziału wierzycieli młyn parowy „Marja Helena“ we Lwowie, składający się z realności pod l. kons. 166 i 167 ¾ i 105 i 106 ¾ obj. wyk. hip. l. 119/III. i 1039/II. ks. gr. dla m. Lwowa wraz ze wszystkimi tamże się znajdującymi budynkami, tudzież z całem urządzeniem maszynowem, w drodze ofert pisemnych.

Przestrzeń gruntowa tych realności wynosi 1 hektar 9 arów 17 m. kwadr. Młyn jest pędzony maszyną parową o sile 300 koni i urządzony do mielenia pszenicy i żyta i do łuszczenia grochu i jest w stanie zemleć maksymalnie na dobę 5.000 kilogramów zboża, względnie wyłuszczyć 1000 kilogramów grochu. Cena szacunkowa wynosi koron 592.759.

Bliższych wyjaśnień udzieli podpisany zawiadowca masy konkursowej dr. Natan Loewenstein, adwokat krajowy we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 11a, między 5—6 po obiedzie.

Opieczętowane oferty należy wnosić najpóźniej do dnia 25 października 1903, u podpisanego zawiadowcy masy.

Każdy oferent powinien złożyć jako wadium kwotę 20.000 koron w ck. uprzyw. gal. akcyjnym banku hipotecznym na rachunek bieżący masy konkursowej firmy młyn parowy „Marja Helena“ Seweryna br. Brunickiego i Spółki. Kwit na złożone wadyum należy dołączyć do oferty

Cena kupna winna być złożoną w gotowce w 14 dni po zatwierdzeniu oferty przez masę konkursową

Masa konkursowa zastrzega sobie prawo zatwierdzenia oferty wedle swobodnego uznania.

Masa konkursowa nie ręczy ani za przestrzeń realności wyższych ani też za stan budynkow i maszyn, ani za wydatność maszyn.

Lwów, dnia 4 października 1903

Dr. Natan Loewenstein,
zarządca masy.

9390

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródła, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1903 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

Pociąg posp. przych. o g.	Pociąg osob. przych. o g.	
		Na dworzec główny
12·20	—	Ickan (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Bernomethu, Czudina, Serethu, Radowiec. Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświecima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Sokala, Rawy ruskiej
—	7·35	Sambora, Chyrowa
—	7·40	Janowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa (1/5 do 30/9 włącznie), Mezö Laborcz (Pesztu)
	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	1·25	Janowa
1·30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zneckę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	4·35	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·30	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), N. Sącza Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze“
—	3·05	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

Pociąg posp. odch. o god.	Pociąg osob. odch. o god.	
		Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu) Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Słob. rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Borodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Petuszan, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza, Jasła
—	9·05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor,
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa Żydaczowa
—	6·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 17/5 do 13/9 wł. w dnie powsz., od 1/5 do 16/5 wł. i od 14/9 do 30/4 włącznie codziennie)
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Bernomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·11	Żółkwi (tylko w niedzielę)
		Z dworca „Podzamcze“
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·04	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.